Proces o Zakłady Żyrardowskie (na str. 2)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 28 czerwca 1936 r. Nr. 181

Echa napadu w Myślenicach

Interpelacja poselska i odpowiedź premj. Sławoj-Składkowskiego

Karani będą prezesi, a nie otumanieni parobcy

Wczorajsze ostatnie plenarne posiedzenie Sejmu podczas bieżącej nadzwyczajnej sesji nie zapowiadało się ciekawie. Porządek dzienny obejmował bowiem tylko poprawki Senatu do 6 projektów ustaw. Nad spodziewanie jednak przebieg posiedzenia był niezmiernie interesujący.

Po wyczerpaniu bowiem porządku dziennego zgłoszone zostały interpelacje, a między innemi interpelacja pos. Hyli w sprawie napadu rabunkowego w Myślenicach. Wobec tego, że premjer Składkowski oświadczył, że gotów jest natychmiast odpowiedzieć na zgłoszoną interpelację, odczytano ją w całości:

„W nocy, dnia 23 czerwca 1936 r. inż. Adam Doboszyński, ziemianin, prez. Stronnictwa Narodowego w Krakowie, zorganizował w Chorochowicach pod Krakowem zebranie około 100 osób, a następnie poprowadził zebranych do Myślenic. Po drodze, we wsi Głogoczowie i pod Myślenicami przecięto druty telefoniczne, po przybyciu zaś do Myślenic stukano podstępnie do drzwi posterunku P. P. mowiono, że chcą zgłosić kradzież, a kiedy im drzwi otwarto, uderzono posterunkowego P. P. tępem narzędziem w głowę, poczem wtargnięto do wnętrza lokalu P. P., demolując urządzenie i rabując karabiny.

Z karabinami udano się do rozbijania sklepów i mieszkań, co uskuteczniono siekierami i łomami żelaznemi, część towaru niszcząc i paląc, część zabierając ze sobą. (okrzyki: hańba).

Inż. Adam Doboszyński kierował cały czas akcją, wydając rozkazy, poczem uszedł wraz z ludźmi w lasy, gdzie po szybko zorganizowanej obławie część tych ludzi njęła policja. Aresztowani opowiadają, że inż. Adam Doboszyński wprowadził ich w błąd, nakazując im udanie się z nim jakoby na zebranie do innej miejscowości, a gdy przyszli do Myślenic groził im, że będzie do nich strzelał, gdy nie będą go słuchać. Są to ludzie przeważnie młodzi i mało uświadomieni. (Okrzyki: hańba).

Powyższe fakty są małą próbką destrukcyjnej roboty, która idzie przez kraj, kierowana przez Stronnictwo Narodowe, a które równolegle ze wzmożoną działalnością komunistyczną szerzą zamęt, podważając bezpieczeństwo obywateli, narażając ich dobro, jak również Państwo na dotkliwe straty, jak również nie przyczynia się to z pewnością do ugruntowania dobrej opinji o Polsce zagranicą.

Ponieważ ład i porządek w Państwie są podstawowym warunkiem normalnej budowy Państwa, oraz ponieważ tak Państwo jak i obywatele powinni najszybciej mieć wynagrodzone dotkliwe straty materjalne, tem cięższe, że spowodowane w okresie ciężkim gospodarczo przez nieobliczalne czynniki polityczne — podpisany poseł zapytuje p. Ministra Spraw Wewnętrznych:

Jakie zarządzenia zamierza Pan Minister Spraw Wewnętrznych wydać, aby ukrócić destrukcyjną działalność Stronnictwa Narodowego na terenie całego Państwa, a w szczególności w Małopolsce Zachodniej"?

Po odczytaniu interpelacji zabrał głos premjer Składkowski, **wygłaszając następujące przemówienie:**

Wysoka Izbo. Żałuję, że na interpelację posła Hyli nie mogę odpowiedzieć całkowicie tak, jak chciałbym ją oświetlić, ponieważ całe dochodzenie jest w toku, a w tej chwili w powiecie limanowskim policja bije się z resztkami bandy p. Doboszyńskiego (głosy: Niesłychana historja, skandal!).

Wysoka Izbo. Interpelacja p. posła Hyli wymaga jednak jakiejś odpowiedzi, wymaga odpowiedzi natychmiastowej i dlatego to, co mogę, postaram się Wysokiej Izbie odpowiedzieć.

Interpelacja ta jest niezwykle słuszna i niezwykle pilna i dlatego, że oto pogwałcono nasze święte prawo zaufania jednego obywatela do drugiego, pogwałcono prawo zasłużonego odpoczynku nocnego przez napad zbrojny w bandzie. Niestety, przywódca tej bandy nie jest żadnym bandytą, napadającym z braku chleba, albo z nędzy swej rodziny.

Jak to jest stwierdzone przez pochwyconych nieszczęśliwych, otumanionych chłopców wiejskich, których on prowadził, jest to naprawdę p. Adam Doboszyński, prezes Stronnictwa Narodowego na powiat krakowski, inżynier człowiek z wykształceniem. (Głosy: Skandal!)

Wysoka Izbo, zostało więc pogwałcone to, co mamy najdroższego — ufność wzajemna do siebie obywateli.

Pyta się p. Hyla, co ja zrobię. Czy mamy fortyfikować starostwa, czy mamy fortyfikować posterunki policji, czy mamy otaczać zasiekami nasze spokojne miasta i wsie? Nie, Wysoka Izbo. Tego ja nie zrobię, bo chcę żeby drzwi starostw, drzwi posterunków policji i urzędów były otwarte dla wszystkich (oklaski, głos: słusznie!).

My musimy się ufortyfikować w ten sposób, że ufortyfikujemy opinję społeczną, że opinja społeczna potępi tego rodzaju rzeczy (oklaski), że zmobilizujemy całą opinję społeczną przeciw tego rodzaju wystąpieniom i wtedy one nie będą mogły się powtarzać, że zwalczymy naszą staropolską, jakże zgubną pobłażliwość.

Dlatego Wysoka Izbo, nie będę urzędów fortyfikował, ale proszę Wysoką Izbę o pomoc pod względem stworzenia opinji tak, żebyśmy czekali na sąd w tej sprawie w pełnej świadomości okropności zła, które ten pan i jego nieuświadomieni pomocnicy Polsce uczynili.

Jednak ja, jako administrator, nie mogę czekać spokojnie na sąd. Słusznie p. Hyla zapytuje, co ja zamierzam zrobić.

Wysoka Izbo, pragnę sięgnąć do gniazda zła. **Nie zamierzam prześladować otumanionych parobków wiejskich, którzy szli za swoim przywódcą, częściowo zmuszeni przez niego, których on zresztą, jak zeznali, zdradził, bo powiedział, że idzie na patrol i zostawił ich w lesie. Wtedy oni zostali ranni w bitwie przez policję, kiedy on wymykał się z obławy policyjnej.**

Nie mogę czekać na wyrok sądu, ale muszę dzisiaj już sięgnąć do sedna rzeczy. **Ponieważ nie mam zwyczaju napadać w nocy, jak członkowie Stronnictwa Narodowego na śpiących, to uprzedzam, że wrazie dalszych ekscesów będę sięgał do członków wpływowych, a nie do parobków wiejskich (oklaski).**

Uprzedzam, że za każdy napad będę unieszkodliwiał prezesów, a nie parobków

Uprzedzam, że dziś jeszcze dwóch wpływowych członków Stronnictwa Narodowego w Krakowie będzie unieszkodliwionych i że będą oni odtransportowani do Berezy. Tego się nie powstydzę. (długotrwałe i huczne oklaski).

W ten sposób Sejm zakończył swoje prace, wyznaczone mu dekretem P. Prezydenta Rzplitej, zwołującym Izby Ustawodawcze na sesję nadzwyczajną.

Wyrok w procesie przytyckim

Sąd wymierzył kary od 6 miesiący do 8 lat więzienia

Wczoraj o godzinie 17 min. 30 Sąd Okręgowy w Radomiu wydał wyrok w procesie Przytyckim.

Na mocy tego wyroku oskarżony Leska skazany został na 8 lat,

Luzer Kirszencwajg na 6 lat.
Icek Frydman na 5 lat.
Zarychta Szczepan na 1 rok.
Kacperski Wacław na 1 rok.
J. Pytlewski na 1 rok.
Olszewski Józef na 10 miesięcy.
Fr. Wlazło na 8 miesięcy.
Rotberg — 10 miesięcy.
Zajde na 6 miesięcy.
J. Strzałkowski i Wójcik po 6 miesięcy.
Bugajczyk — 8 miesięcy.
Kosiec, Kubiak, Honik, Ferszt, Krengel po 6 miesięcy.
Łega, Banda po 8 miesięcy.
J. Florczak i Józef Florczak, Pieńkowski, A. Pytlewski, Tkaczyk, Rojek, Zieliński, Stępień, Krzos, Kacprzak i Kwietniewski po 6 miesięcy.
Budzik, Wł. Strzałkowski, Żebrak Bankiewicz po 8 miesięcy.

Oskarżonym Wójcikowi, Fersztowi, Janowi Florczakowi, Bieńkowskiemu, Tkaczykowi, Stępieniowi, Kacprzakowi i Kwietniewskiemu sąd **zawiesił karę na okres 2 lat.**

Uniewinnionych zostało 21 oskarżonych.

Po odczytaniu wyroku obrońcy poszczególnych oskarżonych zwrócili się do sądu z prośbą o zmianę środka zapobiegawczego i tymczasowe zwolnienie niektórych oskarżonych, szczególnie tych, którym wymierzono niższe kary. Sąd częściowo przychylił się do tych wniosków.

Młodociany truciciel rodziny

Jego proces przypomina sprawę Grzeszolskiego

Władze prokuratorskie sporządziły akt oskrażenia w niezwykle sensacyjnej sprawie, przypominającej głośny proces Pawła Grzeszolskiego z Sosnowca, skazanego w I-szej instancji na dożywotnie więzienie pod zarzutem wytrucia swej rodziny, mało znaną trucizną, talem.

Druga sprawa o truciecielstwo również wynikła na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. We wsi Chlina; pow. Olkuskie go padła ofiarą zbiorowego zatrucia rodzina Witkowskich. Instytut Ekspertyz Sądowych w Warszawie ustalił, że jedna z otrutych Marjanna Witkowska która w następstwie zmarła była zatruta arszenikiem.

Podjęte dochodzenie władz sądowo-śledczych dało rewelacyjne wyniki. Okazało się bowiem, że sprawcą zatrucia własnej rodziny był 17-letni Henryk Witkowski, a namówił go do tego czynu jego kolega 26-letni Maksymiljan Nowak.

Miała to być zemsta za wypędzenie Witkowskiego z domu z powodu niewłaściwego prowadzenia się. Truciciel własnej matki i jego pomocnik zasiądą na ławie oskarżonych w połowie m. lipca przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu.

Echa zajść we Lwowie

Wczoraj odbył się przed Sądem Okręgowym we Lwowie proces Andrzeja Hołowatego, pochodzącego ze wsi Goniczary, pow. Lwów, oskarżonego o udział w zajściach kwietniowych we Lwowie.

Hołowaty w czasie zajść rozbijał lampy i szyby wystawowe. Oskarżony zeznał, że rozbijanie lamp polecili mu jacyś osobnicy, którzy stali obok niego.

W wyniku rozprawy Hołowatego skazano na 6 mies. więzienia.

Wzruszająca ofiara dzieci

Dzieci szkolne z Szydłowa przeznaczyły całoroczny dochód ze sklepiku szkolnego w kwocie 80 zł. na F. O. N. z zaznaczeniem, że sumę tę przeznaczają na zakup karabinu ręcznego dla armji.

Delegacja dzieci kwotę tę złożyła na ręce starosty powiatowego wraz z listem, w którym prosi o przekazanie ofiary do dyspozycji Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Przestawić dźwignię

z czynnika wyzysku na czynnik pracy

Kupiłem dziecku swemu za złotówkę małą blaszaną łódeczkę parową, do której wlewa się kilka kropel wody i wstawia się maleńńą lampeczkę z olejem, która nagrzewa wodę i w ten sposób uruchamia się łódkę w miednicy lub conajwyżej w balji.

Dziecko bardzo się ucieszyło, zadało przy tej okazji kilkadziesiąt pytań, ale wyczerpujące odpowiedzi na temat uruchamiania łódeczki za pomocą pary, widocznie, nie zaspokoiło ciekawości jego.

Nic nikomu nie mówiąc, przemyślny dzieciak cierpliwie czekał na sposobność wypróbowania łódeczki na prawdziwej wodzie. Sposobność nadarzyła się tegoż dnia, jako że w taki upał trudno wytrzymać bez kąpieli.

Synek mój wyjął tedy z koszyczka prezent, kazał sobie zapalić lampkę i puścił łódeczkę na bieżącą wodę.

Rzecz prosta, mała, blaszana łódeczka nie wytrzymała pierwszej drobnej nawet fali — przewróciła się i poszła na dno.

Złośliwi krytycy

Ten przykład uprzytomnił mi rzeczy o wiele ważniejsze z naszej rzeczywistości.

Zanim jednak przejdę do tych rzeczy ważnych, nie mogę pominąć pewnego zasadniczego nieporozumienia.

Pan wicepremier Kwiatkowski, przedstawiając komisji senackiej swój plan naprawy gospodarczej, obruszył się między innemi na publicystów, którzy złośliwą krytyką przeszkadzają mu w tak ważnej dla państwa pracy. Miał nawet na ustach dla tych „popsujów" takie określenie, że aż nie użył go z szacunkiem dla komisji...

Mogę sobie wyobrazić, co to za określenie miał na myśli p. wicepremjer, bo sam dobrze umiem wymyślać i wymyślam codzień, cogodzina, ilekroć stykam się z biedą ludzką, z płacami zarobkowemi ludzi pracy, stanem zatrudnienia w Polsce i t. d. i t. p.

Na takie określenie nie chcę więc zasłużyć, dlatego zastrzegam się odrazu. Nie dyskutuję z planem naprawy gospodarczej, znanej nam z przemówień pp. ministrów. Rozumiem dobrze, że za te pieniądze (1 miljard 800 miljonów na 4 lata!), które minister skarbu ma do dyspozycji istotnie nic więcej zrobić nie można.

Niemniej jasną jest rzeczą, że jak to już na tem miejscu zaznaczyłem— jeżeli będziemy zatrudniać rocznie przy największym wysiłku 200 tysięcy bezrobotnych, a przybywa rocznie 300 tysięcy nowych rąk roboczych, to po czterolatce p. wicepremjera będziemy mieli 400 tysięcy bezrobotnych, czyli akurat tyle, ile mamy dzisiaj zarejestrowanych bezrobotnych plus... miljon nie zarejestrowanych.

Gwoli słuszności dodać trzeba, iż liczy się i na to, że ten 1 miljard 800 miljonów pociągnie za sobą inicjatywę prywatną, a może i kapitały zagraniczne...

Chętnie wierzymy, jakkolwiek takiemi przypuszczeniami trudno jest ' perować. No, ale jakoś tam będzie...

Największa troska

Nie wyważajmy otwartych drzwi. P. wicepremjer wszystkich niemal przekonał, że zbudował plan solidny, wykonalny.

Ale czy to czasem nie jest owa mała łódeczka, która komicznie furczy w miednicy i balji, udając prawdziwą łódź motorową?...

To jest największą naszą troską.

Jeżeli choćby najpobieżniej zestawić biedę polską, potrzeby całego kraju z środkami naprawy, o jakich słyszymy, to dalibóg, nie mogę opędzić się wrażeniu, że kupujemy dziecku łódeczkę, która nie wytrzyma naporu większej fali.

Jestem, widocznie, słabym wychowawcą i psychologiem. A dziecko moje nic znające jeszcze praw hydrauliki, instynktem zrozumiało, że łódź motorowa jest po to, żeby chodziła po rzece, a statek — po morzu, a nie w miednicv anı w balji.

Stąd prosty wniosek: łodzie ratunkowe należy budować tak jak tego wymagają nasze wody. Mówiąc po polsku: „za wysokie progi na pańskie nogi".

Pięknie — powie obrońca czterolatki — ale skoro więcej środków nie ma, to za cóż budować wielki statek?

Prawo do życia

I tu podchodzimy do sedna rzeczy. Pragniemy poprostu zmienić temat. Nie spierać się o to, czy można więcej zrobić za 1.800.000.000 złotych, bo to byłby spór jałowy, ale — co, i jak i dla kogo robić.

Przypomnijmy tedy, że p. wicepremjer oświadczył, że dąży do tego, by Polska stała się „republiką ludzi pracy".

Nie zapominajmy o tem, że powiedział to, nie zarząd jakiejś partji politycznej, nie agitator partyjny, a odpowiedzialny przedstawiciel rządu. A to są wielkie słowa. Republika ludzi pracy! I my do niczego innego nie dążymy! Człowiek pracy powinien mieć nietylko prawo do pracy, ale i prawo do... życia. Do znośnego życia człowieka XX wieku!

Sławna pracowitość

A może polski robotnik, polski chłop, polski inteligent — to próżniak, wałkoń, który nie potrafi utrzymać „republiki ludzi pracy"?!..

Chyba niema człowieka, któryby nie znałby pracowitości ludu polskiego. O tem i świat szeroki może wiele powiedzieć. Najpracowitszym bowiem rolnikiem w Niemczech był zawsze rolnik polski, najpracowitszym górnikiem we Francji — górnik polski. Zresztą, wejdźcie do pierwszej lepszej fabryki, do wsi, do szkoły, do szpitala i t. p., a zobaczycie jak pracuje chłop, robotnik, nauczyciel, lekarz, sędzia...

Taką pracą można stworzyć wiekopomne rzeczy!...

*

Ale my rozumiemy republikę ludzi pracy tak, że ci ludzie mają coś w tej republice do powiedzenia. Inaczej — to nie jest republika, a... frazes, nic nieznaczący frazes, tem boleśniej brzmiący, że ma tak bogatą w rzeczy samej treść...

Pałace z barami

A w rzeczywistości co widzimy? Zakłady Ubezpieczeń budują z składek pracowniczych luksusowe pięciopokojowe wille (Warszawa — Żoliborz), jakieś pałace z barami (Gdynia) w chwili, gdy sprawa mieszkaniowa jest jedną z palących spraw właśnie dla obywateli „republiki ludzi pracy"

A jak już banki państwowe rzucają hasło budownictwa drewnianego, to dosłownie wyrzucają pieniądze na bezwartościowe, z mokrego drzewa budowane, dziurawe domki i tak drogie, że za te pieniądze można mieć przyzwoite, tanie murowane domki...

Zachłanny kapitał

Ale dajmy spokój tym drobnym przykładom. Musielibyśmy bowiem wypisywać tomy.

Weźmy rzecz bardziej zasadniczą. Nasz kapitał jest zachłanny i egoistyczny, pozbawiony krzty miłości swojej ojczyzny i bliźniego. Oto jaskrawy przykład:

Niżej podpisany brał udział w konferencji w czasie zatargu w jednym z wielkich przemysłów. Trzeba było słyszeć, jak umiejętnie i skrupulatnie przedstawiciele związków robotniczych poddali krytyce kalkulację przemysłu i dowiedli, że poprawa płacy i warunków pracy jest możliwa!

W czasie przerwy dyrektor zw. przemysłowców powiedział nie cynicznie: „No, i myśli pan, że ten pan z ministerstwa (a był obecny) jest nam potrzebny?... Po to tylko, byśmy mieli podstawy wymagać od rządu pokrycia zwyżki płac. Robotnik doskonale orjentuje się"... i t. d.

I tak na każdym kroku. Kopalnie nie inwestują, prowadzą rabunkową gospodarkę, przemysł wisi u klamki skarbu państwa, ziemianin nie płaci podatków.

Co z tego wynika? Najprostsza rzecz: nie można się widocznie w naszem państwie opierać na takich samolubach, dla których mnożenie pieniądza jest samo w sobie celem, a nie wielkość państwa i dobrobyt narodu.

Stworzyć istotnie republikę ludzi pracy, a owe 1.800.000.000 złotych wielokrotnie pomnoży się przez wartość pracy, przez uspołecznienie obywatela i hojność człowieka pracy w stosunku do wspólnego dobra, jakiem jest państwo.

Przestawić dźwignię z czynnika wyzysku na czynnik pracy, bo już jesteśmy na ślepym torze. To zależy tylko od zwrotniczych. A przecież minister skarbu nie jest tylko kasjerem, a mózgiem rządu, czyli *musi zrobić tyle, ile trzeba, za to, co ma.*

W przeciwnym razie traktować będziemy ludzi pracy, jak dzieci, którym się kupuje łódeczki do miednicy, podczas gdy płynąć musimy po wzburzonem morzu

Vis.



Napoleon Sądek

Mały człowieczek i barczysty mężczyzna

Mały niepozorny człowieczek w binoklach, o zapadniętej klatce piersiowej, siedział przy stoliku kawiarnianym i pił czarną kawę. Przy sąsiednim stoliku siedział wysoki, barczysty mężczyzna w towarzystwie eleganckiej pani w jasnej jedwabnej sukni.

Pani ziewała. Barczysty mężczyzna czytał gazetę i w pewnej chwili z takim rozmachem przerzucił stronicę gazety, że musnął w nos małego człowieczka w binoklach. Mały człowieczek kichnął, filiżanka z kawą przewróciła się, oblewając jedwabną suknię towarzyszki barczystego pana.

— Moja suknia! — krzyknęła pani, zrywając się z krzesła.

Mały człowieczek skurczył się lękliwie, a barczysty mężczyzna, odłożył gazetę i spojrzał groźnie na sąsiada.

— Gdzie pan ma oczy! — spytał gniewnie.

— Bardzo przepraszam — mruknął mały człowieczek. — Ale to pańska wina.

— Moja?! — zerwał się oburzony barczysty mężczyzna.— Moja wina, że pan wylał kawę?!

— Tak! Pańska! Pan mnie gazetą połechtał w nos i musiałem kichnąć. Przeto filiżanka się przewróciła.

— Jak się chce kichnąć, to się odsuwa kawę! — walnął pięścią w stolik barczysty mężczyzna.

— A jak się siedzi z kobietą, to się nie czyta gazety!

— Nie pański zasmarkany interes!... Ta pani jest moją żoną i mogę przy niej czytać, ile mi się podoba.

— A ja sobie mogę kichać, ile mi się podoba!

— Jak panu rozbiję nos, nie będzie pan mógł kichać.

— No, no!... Niech pan tylko spróbuje.

Barczysty mężczyzna zgrzytnął zębami.

— Jednym palcem mogę pana zmiażdżyć...

W tym momencie do barczystego mężczyzny podszedł jakiś jegomość, widocznie znajomy.

— Panie Pipkowski! — powiedział mitygująco. — Niech się pan nie unosi. Szkoda nerwów.

— Ale niech pan spojrzy co ten bubek narobił. Cała suknia na nic.

— Więc poco pan się denerwuje. Zniszczył suknię, to za nią zapłaci.

— Nie zapłacę! — zbuntował się mały człowieczek. — Najwyżej można tą plamę wywabić. Wziąć trochę bielidła i szarego mydła.

W tej chwili małżonce barczystego pana Pipkowskiego zrobiło się słabo.

*

Kiedy ocucona w drugim pokoju pani Pipkowska poczuła się lepiej, jej małżonek i jego znajomy, groźnie nachmurzeni wrócili na salę, żeby się ostatecznie rozprawić ze sprawcą nieszczęścia... Ale małego człowieczka już nie było.

— Uciekł — wyjaśnił im właściciel kawiarni. — Nawet nie zapłacił za kawę.

Stojący obok kelner wtrącił się do rozmowy.

— Ja go znam, proszę panów. Nazywa się Kubraczek. Mieszka niedaleko stąd, u wdowy Łebkowskiej.

— Idę tam natychmiast! — oświadczył pan Pipkowski. — Panie Janie — zwrócił się do towarzysza. — pójdzie pan ze mną?

— Naturalnie. Trzeba nauczyć tego łatka.

*

Po chwili obydwaj panowie zapukali do mieszkania wdowy Łebkowskiej.

— Pana Kubraczka niema — oznajmiła gospodyni. — Ale pewno wkrótce nadejdzie.

— Zaczekamy na niego — zdecydował pan Pipkowski.

Gospodyni wskazała drzwi.

— Proszę bardzo. To jego pokój.

— Jak nas zobaczy, umrze ze strachu — zaśmiał się towarzysz pana Pipkowskiego, rozglądając się po pokoju.

Nagle wzrok jego zatrzymał się na komodzie obstawionej kielichami, puharami

— Psiakość! — zaklął zdumiony. — Panie Pipkowski, spójrzno pan na ten napis.

Pan Pipkowski podszedł do komody.

„Mistrzostwo Łodzi w boksie. 1929 rok" — odczytał.

— Co pan na to?... A patrz pan tu! „Druga nagroda turnicju walki wolno - amerykańskiej". A na tej figurce: „Mistrzostwo Krakowa w boksie 1926 rok".

Panowie zdumieni spojrzeli po sobie...

— Sądzi pan, że ten mały jest atletą? — mruknął pan Pipkowski.

— Napewno proszę pana, na pewno, Te nagrody wyraźnie wskazują. Atleta i bokser.

— Ale przecież on wygląda, jak mucha!

— To nic! Może być boksesem w muszej wadze! Oni wszyscy w marynarkach tak niepozornie wyglądają... Ale to niebezpieczne typki... Widziałem rąz na meczu, jak taki malutki walił w zęby, to z samego patrzenia zrobiło mi się słabo... Pan wybaczy... ale ja mam żonę i dzieci i przez głupią suknię nie mogę się mieszać w awanturę...

Zanim pan Pipkowski zdążył odpowiedzieć, jego towarzysz zniknął za drzwiami.

Barczysty pan Pipkowski przybladł trochę, złapał kapelusz, pobiegł do drzwi i... zetknął się z wchodzącym właśnie małym człowieczkiem, panem Kubraczkiem.

— Czem panu mogę służyć? — spytał pan Kubraczek.

— Ja... pa... — zmieszał się pan Pipkowski — chciałem pana tylko przeprosić za to nieporozumienie w kawiarni... Naturalnie cała wina była po mojej stronie. Bo ja tak nierozważnie machałem gazetą...

— Czy to wszystko?...

— Nie!... nie... ja... ja.. jeszcze chciałem prosić, żeby pan mi pozwolił zapłacić za swoją kawę... Bo pan przeze mnie wylał...

— Proszę bardzo.

— Ba... bardzo panu dziękuję. Moje uszanowanie.

Spocony pan Pipkowski, cofając się tyłem, zniknął za drzwiami.

Pan Kubraczek stał przez chwilę zamyślony. Widać było, że nic nie rozumie. Wreszcie wzruszył ramionami i poszedł do gospodyni.

— Pani Łebkowska! — zwierzył się. — Myślałem że ten drab co tu był, przyszedł żeby mnie pobić. Ale to jakiś przyzwoity facet się okazał. Nietylko nie pobił, ale jeszcze przepraszał.

— Iii... ktoby miał sumienie bić takie chuchro, jak pan.

— Tylko nie chuchro! — obraził się pan Kubraczek. — Proszę mi powiedzieć, kiedy pani nareszcie zwolni mój pokój od rzeczy poprzedniego lokatora. Cała komoda zastawiona na jakiemiś puharami! Mam tego dość.

— Kiedy nie mam gdzie schować — westchnęła gospodyni — On teraz jest na meczu bokserskim zagranicą. — Jak wróci, to wszystko zabierze.

Czy Polsce może grozić wojna?

Apel do wszystkich Czytelników

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi na ankietę — niech to zaraz uczyni

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

P. Santer z Osuchowa, pod Mogielnicą, mechanik z zawodu, biorąc udział w naszej ankiecie, pisze:

Odrzucić nienawiść klasową

1) Polsce wskutek jej położenia geograficznego może grozić wojna.

2) Najpewniejsza pomoc — to możliwie jaknajlepsze przygotowanie obronne naszej armji i jednolity duch tej armji będącej wyrazem niezachwianej wiary we własne siły i zwycięstwo.

Czyjaś pomoc może być zawodna — to interes. Ale wykluczać jej nie można, bo w zmiennych sytuacjach polityki wojennej, mogą się również znaleźć i bezinteresowni przyjaciele-sprzymierzeńcy.

3) Jeżeli przyszły zatarg zbrojny, którychkolwiek bądź państw europejskich nie sprowadzi nagłych powikłań i pociągających państwo za państwem w odmęt wojny — to stanowisko obserwacyjno - wyczekujące, oparte o głębokie rozważenie wszystkich szans maksimum korzyści dla działań naszej armji.

4) Według pojęć teoretyczno-praktycznych, można przypuszczać, że wojnę rozpocznie bezpośrednio, lub pośrednio to państwo, w którem tkwi dążenie do ekspansji; opartej o dobrze wyekwipowaną technicznie armję i o liczebnie dostateczne, dobrze zorganizowane lotnictwo bojowe.

5) Samo pojęcie wojny europejskiej z działaniami strategicznemi ogólno-terenowemi, wskazuje na to, że i Polska, jako jedno z państw europejskich, w interesie własnym może być zmuszona brać czynny udział w tej wojnie.

6) Przedewszystkiem trzeba pamiętać, że w jedności siła. By jaknajrychlej siłę tę uczynić, trzeba precz odrzucić wszelką waśń i nienawiść klasową i, to wszystko, co szkodzi i paraliżuje rozwój gospodarczy a więc i mocarstwowy naszego Państwa.

Trzeba wydać bezwzględną walkę bezrobociu i nieusprawiedliwionemu wyzyskowi człowieka pracy — wstrzymać skutecznie wykonywanie eksmisyj bezrobotnych; przez co nastąpi w masach zadowolenie z poczucia sprawiedliwości a to podniesie w nich ducha i chęć ponoszenia nawet najcięższych ofiar w obronie Niepodległości i granic Ojczyzny.

Pozatem muszą wszyscy sobie przypomnieć i zawsze pamiętać o wielkich wskazaniach Twórcy naszej Siły Zbrojnej. A więc: zanim nastąpi ponowny polski „wyścig krwi i żelaza", musi nastąpić wspólnie wytężony, podjęty w harmonijnej zgodzie braterskiej, powszechny „wyścig pracy" pod sprawiedliwą jej organizacją.

To jedyna gwarancja wzmocnienia naszego pogotowia obronnego w przyszłej wojnie.

Tu niema nic czasu do tracenia.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg ankiety. Listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „Ankieta".

Mussolini za restauracją Habsburgów?

Mała Ententa wyśle wojska do Austrji, jeśli Otto przybędzie do Wiednia

LONDYN. (PAT) — Korespondent dyplomat. „News Chronicle" donosi z Genewy na podstawie wiadomości z kół dobrze poinformowanych, **że Musolini miał wyraźnie opowiedzieć się za restauracją Habsburgów w Austrji.**

Według tych informacyj, ożywiona ostatnio propaganda na rzecz monarchji w Austrji wychodzić ma nie z Wiednia, lecz z Rzymu. Rozważana ma być możliwość powrotu Ottona Habsburga do Wiednia w ciągu najbliższych 2-ch tygodni.

Oczywiście kraje Małej Ententy — podkreśla korespondent — podejmują obecnie wszystkie środki zapobiegawcze i po **powrocie Ottona do Wiednia prawdopodobnie nastąpiłaby wojskowa okupacja terytorjum austrjackiego.**

Według informacyj dziennika ewentualność ta była przedmiotem rozmowy Bluma z Edenem i będzie również omawiana podczas spotkania obu mężów stanu w Genewie.

Zaciekła walka z fanatykami

BUENOS AIRES. (PAT) — Donoszą z Rio de Janeiro, że grupa fanatyków religijnych, złożona z kilkudziesięciu osób napadła na ludność miejscowości Gravataassu i zaczęła się dopuszczać groźnych ekscesów.

Policja stoczyła z fanatykami zaciekłą walkę, robiąc użytek z broni palnej. Pięciu fanatyków poległo, dwuch zostało ciężko rannych, reszta zbiegła.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria", 8.03 „Audycja dla wsi", 8.45 Dziennik poranny, 8.55 Program na dzisiaj, 9.00 Muzyka orkiestrowa, 9.50 Transmisja z Placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie Mszy Polowej z okazji „Święta Morza" i Pierwszego Zjazdu Śpiewaków Polskich z kraju i zagranicy, 11.45 Przegląd teatralny, 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa, 12.03 Poranek muzyczny, 14.30 „Audycja dla wsi", 15.00 Koncert reklamowy, 15.30 Muzyka lekka (płyty), 16.30 Transmisja ze Szkoły Pod. Rez. Artylerji w Włodzimierzu Woł., 17.00 „Pieśni morza", 17 45 Powszechny Teatr Wyobraźni, 18.30 Reportaż z pierwszego Zjazdu Kaszubów w Gdyni, 18.40 Koncert rozrywkowy z ogrodu Rozgłośni Krakowskiej, 20.25 „Nowości poetyckie" 20.40 Przegląd polityczny, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21 30 Recital wiolonczelowy Zofji Adamskiej, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.20 Muzyka taneczna, 23.00 Orkiestra Eduaro Bianco i Tola Mankiewiczówna. Zakończenie audycji o godz. 24-ej.

Nawet dyr. Koehler, pomocnik Boussaca, stwierdził, że

Polska nie jest kolonją obcego kapitału

Rewelacje z procesu o Zakłady Żyrardowskie

Złożona na rozprawie w warszawskim Sądzie Okręgowym opinja ekspertów o rządach boussakowskich w Żyrardowie stanowi wielki dokument historyczny. **Tak bezprzykładnego rabowania olbrzymich Zakładów, zdobytych za grosze i to w dodatku zapłaconych tylko w jednej dwudziestej ich części, nie znają chyba wogóle dzieje najbardziej kapitalistycznej gospodarki.**

Kiedy słuchaliśmy opinji biegłego nie chcieliśmy wierzyć własnym uszom. Czy tylko my — słuchacze? Nie! Przecież sam przewodniczący, prezes sądu handlowego p. Lauter, który wszak już ma doświadczenie, jeśli idzie o sposoby gospodarki obcego kapitału w Polsce choćby z racji procesu o elektrownię, któremu również przewodniczył, musiał często przerywać wywody biegłego, pragnąc się przekonać, czy czasem biegły dość ściśle wyraża się.

Dosłownie co parę minut wywiązywał się taki djalog:

Sensacyjny djalog

— Więc jakto? **Przecież to. o czem pan biegły mówi, jest wyjmowaniem komuś pieniędzy z kieszeni!** — przerywa sam zdumiony prezes Lauter.

— Tak jest Wysoki Sądzie! — odpowiada biegły. — Jest to wyjęcie pieniędzy z kieszeni.

— Bez żadnej podstawy prawnej i bez usprawiedliwienia Zakłady Żyrardowskie wypłaciły C. I. C. tyle miljonów... tysięcy złotych! — mówi biegły, przytaczając kolumny cyfr.

— Więc skoro bez podstawy i usprawiedliwienia — przerywa prezes — to, o ile dobrze rozumiem, znaczy, że poprostu zabrano?

— Tak jest! — **Zabrano dzięki różnym machinacjom, a ukryto przez fikcyjne bilanse!**

A jakie to były potwornie i djabelsko sprytnie pomyślane machinacje, świadczy choćby to, w jaki sposób Zakłady Żyrardowskie „nabywały" bawełnę, na której przepłaciły złotych 5.064.000.

Jedynym i wyłącznym dostawcą bawełny dla Zakładów Żyrardowskich od czasu, jak panem ich został Marceli Boussac, był właśnie „Comptoir de l'Industrie Cotoniere" (C.I.C.), którego właścicielem był właśnie tenże pan Marceli Boussac.

Normalnie fabrykant, nim zakupuje surowiec, przyjmuje oferty od dostawców i wybiera te, która jest najtańsza. Towaru zakupuje zaś tyle, ile mu go potrzeba. Jeśli surowiec idzie w górę, stara się go zakupić przedtem, nim osiągnie najwyższą cenę, jeśli zaś ma spaść w cenie, czekuje się na zniżkę.

Tak to wygląda w normalnem przedsiębiorstwie, choćby najmniejszem, ale było wręcz przeciwnie w wielkich Zakładach Żyrardowskich.

Cenę dyktował Boussac

Tam cenę dyktował Boussac! Nie trzeba dodawać, że była ona o 20 — 30 proc. wyższa, niż na rynku! Ilość bawełny, która miała iść do Żyrardowa, wskazywał Boussac. Składy bawełny w okresie, kiedy ona na rynku światowym miała spaść w cenie, były nagwałt zaopatrywane. Nie wiedziane w Żyrardowie, co z nią robić. Ale niech tylko była sygnalizowana zwyżka cen bawełny! Wtedy już Żyrardów nie mógł się wybłagać z Paryża o kilo bawełny. Otrzymywał ją dopiero wówczas, gdy cena była najwyższa.

Przy takich praktykach zbójeckich nie wytrzymywały nawet nerwy francuskiego dyrektora, zamianowanego i delegowanego przez Boussac'a.

W tajnem archiwum Żyrardowa biegli odkryli listy, pisane przez Francuza, naczelnego dyrektora Koehlera, zabitego przez Błachowskiego, do Boussac'a.

W jednym z listów pisze on:

„Pozwalamy sobie zwrócić uwagę na fakt, że od pewnego czasu **otrzymujemy prawie wyłącznie bawełnę zupełnie pośledniego gatunku**, co sprawia poważne trudności naszemu dyrektorowi przędzalni, któremu nie wiemy już co mamy odpowiadać. Sami musimy zdać sobie sprawę z tego, że **z bawełny, jaką tenże otrzymuje, jest dla niego fizyczną niemożliwością sporządzić przędzę, jakiej wymaga tkalnia".**

W innym liście Koehler, skarżąc się Boussac'owi na bawełnę, pisze: **„Trzeba zrozumieć własny interes!"** I Koehler tłumaczy, że przy takiej bawełnie **Zakłady Żyrardowskie tracą odbiorców, którychby przy normalnych gatunkach bawełny miały, ilość trzykrotnie wyższą!**

Nie jesteśmy w kolonjach

A już ukoronowaniem wszystkiego, uderzeniem się w piersi, jest następujący list Koehlera do Boussac'a, wymierzony właśnie w C.I.C.

„Trzeba, żeby domy handlowe, które nam dostarczają bawełny, zdały sobie sprawę, że my w Polsce nie znajdujemy się w kolonjach, gdzie wszystko może być pochłonięte".

Więcej nie trzeba! Francuski dyrektor Żyrardowa, ambasador i prawa ręka Boussac'a, wyrzuca swemu panu, że chciałby i **postępuje w Polsce, jak w kolonjach, gdzie się wszystko eksploatuje i pochłania bez żadnych skrupułów!**

Ten list Koehlera ma większą może jeszcze wymowę, niż tomy druzgocącej opinji biegłych.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz we wsie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej, aż wreszcie zerwali ze sobą. Iza przyszła raz jeszcze do Zdzisława.

Malarką ta była Iza Sarska. Podczas malowania portretu wyjaśniło się, że są siostrami. Tymczasem Zdzisław oświadczył się Danusi i został przyjęty. Był to wielki cios dla Izy. Postanowiła do tego nie dopuścić.

Józef Robicki, urzędnik bankowy, miał kochankę Irenę, która po trzech latach chciała go porzucić dla pewnego bogacza. Robicki błagał, żeby go nie porzucała, przyrzekając jej wielkie pieniądze.

Robicki był najzupełniej spokojny, jak człowiek, który wreszcie całkowicie na coś się zdecydował.

Musi zostać złodziejem... ha, trudno... zostanie!

Wydział rachunkowości, w którym Robicki pracował, miał za zadanie codziennie sprawdzać wszystkie operacje, dokonywane poprzedniego dnia przez rozmaite kasy, wypłacające pieniądze klientom na podstawie okazywanych czeków.

Zadaniem Robickiego było kontrolowanie jednej z kas. Musiał sprawdzać, czy wypłaty kasowe zgadzały się z sumą otrzymanych czeków i, oczywiście, czy rachunek bieżący wystawcy czeku nie został przekroczony.

Był więc codziennie w kontakcie z kasjerem i jego pomocnikami z okienka Nr. 9. Była to ta sama kasa, w której kiedyś rozpoczynał pracę, jako zwykły praktykant, znał więc ją, jak własną kieszeń, oraz wszystkie jej praktyki i zwyczaje.

Przez cały ranek Robicki był zawalony pracą.

Był 15 dzień miesiąca, więc największy prawie napływ klientów. Tego dnia bowiem wiele biur wypłaca pensje, poprzedniego dnia kasy wypłacały więc ogromną ilość wkładów. Teraz trzeba było to wszystko sprawdzić i obliczyć.

Wypisywał więc nieustannie ogromne sumy, podejmowane przez rozmaite firmy, a przeważnie opiewające na dziesiątki tysięcy.

Cyfry te tańczyły mu przed oczyma fantastyczne sarabandy... Ale jakiś tajemny głos szeptał mu do ucha:

— Jak ci się uda popełnić taką kradzież, nie będąc narażony na schwytanie? Jak się ustrzeżesz od więzienia?... I wogóle kogo okradniesz?... Gdzie tego dokonasz?

Na chwilę aż zatrzymał się w pracy, tknięty napadem szalonej zawiści.

Wypisywał właśnie czek na pięćdziesiąt pięć tysięcy złotych. Był on podpisany przez księcia Rittendorf na zlecenie znanego jubilera Buchmana dla opłacenia kilku klejnotów, jakiemi książę raczył obdarzyć swoją kochankę, Jolę Bialisz (a właściwie Jaśkę Białasównę), gwiazdę teatrów rewjowych.

Był wściekły na tego księcia, młodego chłopca, którego zresztą dobrze znał z widzenia, jako stałego klienta i częstego gościa banku... Ten smarkacz mógł lekką ręką wydać taki ogromny majątek dla zaspokojenia kaprysów swej kochanki.

I przecież nie był to jedyny czek! Co jakiś czas Robicki odnotowywał czeki księcia, wystawione na ogromne sumy i przeważnie na zlecenie Buchmana, czyli, że książę Rittendorf dosłownie zasypywał złotem swoją kochankę.

Jeszcze niedawno był to czek na czterdzieści pięć tysięcy na zlecenie firmy samochodowej, z czego wynikało, że książę kupił sobie, czy kochance nowy samochód; przedtem na osiemdziesiąt sześć tysięcy na zlecenie wielkiego meblarza, kiedy, zapewne Jola zmieniała sobie umeblowanie; jeszcze przedtem rekordowy czek na sto dwa tysiące na zlecenie Buchmana, kiedy to książę kupił Joli ów słynny naszyjnik pereł, o którym nawet gazety pisały. Książę ofiarował go swojej kochance po premjerze nowej rewji p. t. „Moja mała", w której Jola grała główną rolę.

Robicki przyglądał się tym czekom, przekreślonym na ukos podwójną linją, nakreśloną czerwonym atramentem. Oznaczało to, że są podjęte i unieważnione.

Wpatrywał się w nie, jakby szukając w nich natchnienia do swej zbrodniczej działalności.

Wtem rozległ się głos jednego z kolegów:

— Słuchaj, jakbyś się zapatrywał na to, gdybyśmy wyskoczyli na „jednego" do baru naprzeciwko. Za chwilę będziemy spowrotem. Trzeba nabrać sił do dalszej pracy. Nawet nie zauważą naszej nieobecności.

Robickiemu tak głowa ciążyła, że myśl odświeżenia się haustem wódki, nie wydała mu się zła. Rzekł więc:

— Czasem nawet miewasz nienajgorsze pomysły, mój Grelkosiu... Pójdziemy.

Napili się, poczem Grelkowski chciał jeszcze zostać, ale Robickiemu pilno było wracać. I dobrze zrobił, bo wracając, zetknął się właśnie z Lorzeckim, kasjerem z okienka Nr. 9, który także „wyskoczył" na chwilkę.

Lorzecki rzekł Robickiemu:

— Może pan wpadnie do mnie na chwilkę. Pogawędzimy w pokoiku przy kasie. Odpocznę trochę. Tyle dziś było roboty.

— Właśnie, mnie też aż głowa rozbolała. Chętnie posiedzę u pana chwilkę. Tak mi głowa trzeszczy, że strach.

— Może pan źle spał w nocy?...

— Nie, nie... — zaprzeczył żywo Robicki, jakby pochwycony na gorącym uczynku.

— A ja, wie pan, owszem, jestem trochę niewyspany. Byłem wczoraj w towarzystwie na tej rewji „Moja mała", a potem jeszcze poszliśmy do „Adrji" i zanim się wyszło, zrobiła się bardzo późna godzina. Ale muszę panu powiedzieć, że ta Jola Bialisz jest doprawdy świetna. Gdy śpiewa tę piosenkę „Jola, to moja wola...." zarykiwaliśmy się ze śmiechu...

— Jola?... To ta kochanka naszego księcia Rittendorfa? Co to wogóle za jeden? Wie pan co o nim?

— Owszem. To bardzo bogaty panicz, mający ogromne posiadłości na kresach zachodnich. Jest Niemcem. Ojciec jego w swoim czasie otrzymał rozległe włości w Poznańskiem od cesarza niemieckiego, z którym był rzekomo spokrewniony. Od pół roku chłopaczek jest pełnoletni i wyzwolił się z pod opieki, która mu ciążyła po śmierci rodziców. Ponieważ opiekunowie więzili go przez cały czas na wsi, więc gdy chłopak się wyrwał, przyjechał odrazu do Warszawy i szaleje na całego, za wszystkie czasy...

— I wydaje ogromne pieniądze! Ta Jola wyciąga od niego setki tysięcy.

— O, tak!... A pozatem założył stajnię wyścigową, która może jeszcze więcej go kosztuje. Patrzcie państwo, o wilku mowa, a wilk tuż... Niech pan spojrzy... idzie...

Rzeczywiście widać było nadchodzącego zdaleka rumianego blondynka, smukłego, rasowego, o bardzo młodzieńczym wyglądzie, wytwornie ubranego i zmierzającego wprost do kasy.

Lorzecki wszedł do kasy, do której wnet podszedł książę Rittendorf, mówiąc:

— Przyszedłem, aby jeszcze trochę panu krwi puścić... Tym razem nie będzie to wielki kusz — zastrzegł się, mówiąc wyraźnie niemieckim akcentem. — Jakieś zaledwie dwadzieścia tysięcy na drobne wydatki. Nie mam już ani grosza przy sobie. Oto czek...

— Służę księciu — rzekł uniżenie Lorzecki — za małą minutkę będę miał zaszczyt doręczyć tę małą sumkę.

Robicki wpatrywał się uważnie w księcia.

Ten tymczasem nawiązał rozmowę z dwoma urzędnikami, którzy podeszli do niego i z pokornem uniżeniem wypytywali, jakie szanse mają jego konie na najbliższych wyścigach. Robickiemu zaświtała pewna myśl...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach handlarzy żywem towarem

I.

W 1922 roku byłem delegowany na Kresy, celem organizowania ekspozytur śledczych w okręgu Nowogródzkim. Pełniłem przytem funkcje naczelnika urzędu śledczego.

Miasteczko powiatowe, Nowogródek liczyło wówczas, najwyżej 5 do 6 tysięcy mieszkańców, starałem się jaknajprędzej zakończyć organizację ekspozytur śledczych i wracać do Warszawy.

Jedynem urozmaiceniem tego monotonnego życia było kasino urzędnicze, gdzie w godzinach wolnych grywało się w preferansa.

Nowogródek prócz kasyna posiadał jeszcze jedną atrakcję. Była nią piękna Rózia, córka właściciela małej kawiarenki na rynku, to też od rana do późnej nocy w kawiarence było pełno. Roiło się tam od wojskowych (wyższych szarży) oraz urzędników, którzy po całych dniach i nocach przesiadywali w kawiarni, by flirtować z piękną żydówką.

Ojciec Rózi, aczkolwiek niechętnem okiem patrzył na te flirty, za względu na interes uprzejmie przyjmował swych stałych gości.

Pewnego ranka gruchnęła wieść po miasteczku, że ubiegłej nocy piękna Rózia znikła bez wieści, zaopatrzywszy się w większą ilość pieniędzy z kasy ojca, oraz biżuterję.

Zrozpaczony ojciec przybiegł do urzędu śledczego z zameldowaniem o kradzieży.

— Nie idzie mi o pieniądze — rozpaczał złamany na duchu starzec, zwracając się do mnie, — ale córka była moją jedyną podporą w interesie. Bez niej cała rodzina umrze z z głodu. Błagam pana, panie naczelniku, niech pan ją odnajdzie i sprowadzi zpowrotem. Chociaż jestem biedny (całe miasteczko wiedziało, że jest on jednym z najbogatszych obywateli Nowogródka), to dam, ile pan tylko zechce, byleby tylko sprowadzono ją zpowrotem do domu.

— Ile pańska córka ma lat? — zapytałem.

— Dwadzieścia trzy.

— W takim razie jest już pełnoletnia i nie będziemy ją mogli zmusić by powróciła do domu, chyba, że Pan oskarży ją o kradzież. Roześlę wtedy listy gończe, a po ujęciu zostanie ona sprowadzona do Nowogródka. Wówczas stanie ona przed sądem za kradzież.

Stary przeraził się.

— Moja córka pójdzie do więzienia!? Taki wstyd na stare lata dla nas i dla niej. Przecież ona już nigdy nie będzie mogła wyjść zamąż.

Żal mi było biednego starca, to też starałem się go pocieszyć:

— Tak źle nie będzie, jest bowiem wyjście. Panu jako ojcu, przysługuje prawo zrzec się oskarżenia. Zresztą, jeśli ją znajdziemy, postaram się panu pomóc, by to jakoś załatwić. Ale czy w miasteczku wiedzą już o ucieczce pańskiej córki.

— Narazie prócz najbliższej rodziny nikt o niczem nie wie.

— Doskonale. Powie pan zatem wszystkim, że córka wyjechała do Wilna, lub Grodna na jakieś dwa tygodnie. Mam nadzieję, że do tego czasu ją odnajdę.

— Ale jak pan naczelnik roześle takie listy, jak pan mówi, to przecież zaraz wszyscy będą wiedzieli, że ona uciekła. Nowogródek jest taka dziura, że zaraz się wszystko roznosi.

— Więc co zrobić? — zapytałem, przyznając mu w duchu rację.

— Nie mam śmiałości pana naczelnika prosić, żeby pan udał się na poszukiwanie jej. Oczywiście, że dam na koszty, ile pan tylko zażąda. Wiem dobrze, że jak pan pojedzie, to pan ją z pewnością znajdzie i sprowadzi.

— Muszę się w tej sprawie porozumieć z moją zwierzchnią władzą. Jeśli otrzymam zezwolenie na wyjazd, zajmę się odszukaniem pańskiej córki. Niech mi pan jeszcze powie, czy córka nie miała jakiegoś narzeczonego, albo kogoś, kto się do niej zalecał?

— Tego panu powiedzieć nie mogę. Jestem cały dzień zajęty, jadę na targi do Lidy i Baranowicz. Kiedy zaś wieczorem wracam do domu, jestem taki zmęczony, że zjadam kolację i zaraz idę spać.

Dalszy ciąg jutro.

Z walk rewolucyjnych o Polskę

Czyn zbrojny młodzieży niepodległościowej w latach 1905—1907

Niedawno odbył się w Radomiu zjazd trzydziestu roczników tamtejszej Szkoły Handlowej.

Zjechali się wszyscy byli jej uczniowie od chwili jej założenia w r. 1906, w okresie najostrzejszej walki z rusyfikatorskiemi gimnazjami rządowemi.

Szkoła ta była niejako pierwszym, zwycięskim szańcem, zdobytym przez młodzież na najeźdźcy, była widomym znakiem budzącego się do walki młodego pokolenia, które przedewszystkiem zrzuciło z siebie przymus obcej mowy i rusyfikacyjnych wpływów.

Stąd znaczenie tej szkoły i stąd niezwykły i tak odmienny od podobnych uroczystości charakter tego zjazdu, który po 30 latach zgromadził wszystkich uczniów, począwszy od pierwszych, to jest tych, którzy ją wywalczyli dla siebie i zrobili z niej mocną redutę do otwartego zaatakowania wroga.

— Boję się, zwierzał mi się jeden z uczniów pierwszego rocznika tej szkoły, dziś przyprószony już siwizną inżynier i radca ministerjalny, że obecnie trudno będzie młodemu zrozumieć nas — szesnastoletnich chłopaków, którzy zamiast pilnować książki chwytaliśmy za browning i przelewaliśmy krew, zabijaliśmy ludzi. Czy rozgrzeszą nas nasze własne dzieci, które nie rozumieją już owych czasów i nie mogą pogodzić się z myślą, że ojciec ich strzelał, strzelał z całym rozmysłem i zabijał bez drgnień wahania, bez wyrzutu sumienia?

— Rozgrzesza pana, odpowiedziałem, ten krzyż ze skrzyżowanemi nad nim mieczami, który widzę na pańskiej piersi, a który dla pana jest równie drogą pamiątką, jak nią być powinien dla pańskich dzieci.

Bo ten pierwszy rocznik szkoły polskiej w Radomiu zapisał się nietylko w historji tej uczelni, ale ma również krwawą kartę w dziejach rewolucji z roku 1905 — 1907.

Łkające echa

Aby w jednem migawkowem odbiciu wskazać choćby moment z bohaterskiej historji z przed lat trzydziestu, wystarczy przytoczyć krótki epizod ze zjazdu.

Po referatach, wygłoszonych na akademji zjazdowej, na trybunę wchodzi jeden z uczestników obchodu, p. Skrzyński i melduje:

— Po ustąpieniu Rosjan znalazłem wśród „dowodów rzeczowych" zostawionych przez ochranę carską ten oto browning. Z tym rewolwerem w ręku szedł na zamach kolega nasz, ś. p. Stanisław Zbrowski i z niego zastrzelił się potem... Broń tę przechowywałem jak relikwję, a dziś postanowiłem ją złożyć w godniejsze ręce brata zmarłego kolegi Wacława Zbrowskiego.

Dreszcz przebiegł po zebranych. Do mównicy podchodzi pobladły ze wzruszenia płk. Wacław Zbrowski. Staje przed wyciągniętym ku niemu rewolwerem na baczność, słowa wymówić nie może, bierze broń do ręki, całuje ją, tuli do serca i dwaj koledzy padają sobie w objęcia.

A przez salę idzie fala, idzie wiew głębokiego wzruszenia. Wszyscy powstają z miejsc. Słychać tłumione łkania. Mieni się z rozrzewnienia piękna twarz stojącego w pierwszym szeregu gen. Skotnickiego, łzy ociera b. sekretarz generalny BBWR, senator Brzęk-Osiński.

Piątka uczniowska

W skład piątki uczniowskiej, która dokonała w Radomiu kilkunastu zamachów wchodzili: Wacław Zbrowski, obecnie ppułk. i dowódca P. K. U., Stefan Res-Rodkiewicz, obecnie inżynier i radca ministerjalny Ministerstwa Komunikacji, Roman Machnicki, obecnie inżynier, dyrektor kopalni nafty i były burmistrz miasta Borysławia, Stanisław Werner, schwytany po zamachu i rozstrzelany z wyroku sądu polowego, Jerzy Pieczynis, obecnie referent prasowy Ubezpieczalni Społecznej, inż. Jan Gruszczyński i inż. Teodor Latomski.

Wszyscy odznaczeni dziś Krzyżem Niepodległości z mieczami.

Nikt nie pisał historji tej bohaterskiej piątki. O ile nam wiadomo, niektórzy z nich przechowują w swych biurkach urywki pamiętnika, opisy poszczególnych epizodów, wspomnienia przeżyć ze swej młodości „górnej i chmurnej". Należałoby uchronić przed zapomnieniem choćby tylko ciekawe momenty z działalności tych szesnastoletnich bojowców. Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. Edward T. z Wilna. Przykrość czeka Pana. Zamiar spełni się. Umrze w tym roku ktoś ze znajomych. Spotka Pan blondyna.

P. Margietka 27. Życzenia Pani spełnią się częściowo. Pozna Pani mężczyznę, zasługującego na miłość i szacunek. Będzie Pani rozmawiać z Cybulskim. Mężczyzna jakiś nienawidzi Pani.

„Nadzieja B.". Nie jestem „panią", lecz „panem". Radzę Panu na podstawie snu: kierować się pobudkami szlachetnemi, być odważnym, iść przez życie przebojem — i to zarówno w kwestjach zawodowych, jak i w stosunkach osobistych. W przyszłości osiągnie Pan wysokie stanowisko. Blondynka jest Panu życzliwa. Charakter pisma zdradza systematyczność w pracy; w życiu, sumienność, trzeźwość.

P. Stefa M. Kłopot pieniężny będzie. Rozmowa z mężczyzną w mundurze. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Chwilowy smutek czeka Panię

P. „Blanka". Sen Pani przepowiada staropanieństwo, wizytę szatynki i miłą zabawę. Radość wkrótce będzie.

P. Stefan R. Nr. 23. Niepokój czeka Pana, ale minie. Jazda niedaleka będzie. Przyjemna przygoda. Kłopot pieniężny. Pozna Pan Hannę.

P. Janina G. Sny Pani wyraźnie wskazują lepszą przyszłość. Niechże Pani porzuci tę niemądrą myśl o samobójstwie! Mąż Pani ma również dużo zalet. Zresztą nie należy tak przejmować się jego słabostkami; przecież jest Pani wolnym człowiekiem, a nie jakąś męża niewolnicą. Miła wieść nadejdzie. Warunki materjalne poprawią się

P. Ludwicki. Ujrzy Pan osobę na wysokiem stanowisku. Pochwała czeka Pana. Wspomoże Pan kogoś radą. Kłopot pieniężny będzie. Rozmowa z członkiem rodziny.

Miecia — Janotta K. 46. Narzeczony kocha Panią. Czy będzie Pani mężem — tego sen nie wskazuje. Smutek chwilowy będzie. Rozrywka. Szczęśliwy dzień — sobota.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Pokój w Europie za cenę Abisynji

Rząd Polski zawiadomił Ligę Narodów, że znosi sankcje antywłoskie. W ten sposób uprzedziła Polska jedynie ostateczną decyzję genewską, albowiem dalsze utrzymywanie sankcyj nie wchodzi wogóle w rachubę.

Delegacja abisyńska, która wzmocniona została przez Negusa, nie zdziała wiele. Jej apel do państw pozostanie bez echa, zwycięży rozsądek. Niepodległość Abisynji została pogrzebana. Stypa pogrzebowa nie będzie wesoła, wręcz przeciwnie widowisko genewskie jest bardzo niepocieszające.

Wysiłki mocarstw idą teraz w kierunku zmontowania nowego bloku europejskiego, któryby stał na straży pokoju.

Jak już niejednokrotnie podkreślaliśmy, do tej pracy potrzebne są Włochy i dlatego poświęciło się Abisynię. Włosi znają doskonale swoją wartość i dlatego usiłują wydostać możliwie jaknajwięcej.

I tak np. właśnie w ostatnich dniach robili posunięcia w kierunku zbliżenia się do Niemiec, by w ten sposób pokazać Europie, że mają jeszcze inne drogi polityczne, że złączą się z tem mocarstwem, które uważane jest za centrum niepokojów. Jest to ulubiona taktyka Włochów: metoda nacisku.

Jak to podkreśliliśmy w poprzednim przeglądzie tygodniowym, pozycja Niemiec jest obecnie znacznie gorsza, aniżeli przed kilkoma tygodniami.

Ostatnia mowa francuskiego ministra Spraw Zagranicznych Francji Delbos, pierwsza deklaracja nowego rządu francuskiego o polityce zagranicznej, jakkolwiek bardzo umiarkowana w tonie, nie pozostawiła żadnej wątpliwości odnośnie linji polityki francuskiej.

Rząd francuski podkreślił wartość swoich sojuszów, mówił o niepodzielności pokoju, wyliczając wszystkie grzechy Niemiec.

PRZYJAŹŃ ANGIELSKO - FRANCUSKA

Bardzo znamienną była również mowa angielskiego ministra Spraw Wojskowych, wygłoszona w Paryżu, która posiadała wybitne akcenty antyniemieckie. Najważniejsze było jednak to, że manifestuje ona przyjaźń angielsko-francuską.

Otóż wydaje się, że proces zbliżenia się wielkich mocarstw zachodnich jest na najlepszej drodze. Europa znajduje się w poszukiwaniu najodpowiedniejszej formy współpracy międzynarodowej. Jakkolwiek więc odbywa się chwilowo wielki wyścig zbrojeń, to szuka się zabezpieczenia przed katastrofą wojenną.

Po załamaniu się sankcyj antywłoskich zaczyna przeważać pogląd, że podstawą bezpieczeństwa są nie umowy zbiorowe, ale porozumienia między poszczególnemi państwami. Dopiero na tej zasadzie można budować bezpieczeństwo powszechne.

STARY WULKAN ZACZYNA DZIAŁAĆ

Na horyzoncie zarysował się nowy zatarg, pochodzący ze starego wulkanu. Niemcy uznały za stosowne obrazić Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku. Z racji wizyty niemieckiego krążownika w Gdańsku, dowódca tegoż nie złożył wizyty należnej Komisarzowi, przyczem rząd niemiecki uzasadnił ten krok tem, że ubiegłego roku w podobnych okolicznościach Komisarz Ligi Narodów na przyjęcie, wydane dla oficerów niemieckiej marynarki, zaprosił również przedstawicieli partyj opozycyjnych. Niemcy uważały to za obrazę.

Tym razem rząd niemiecki, wprawdzie nieoficjalnie, posunął się bardzo daleko. Osławiony przywódca partji hitlerowskiej w Gdańsku i faktyczny dyktator p. Foerster napisał do organu partyjnego artykuł, w którym oświadcza wręcz, że dzięki Wysokiemu Komisarzowi Ligi Narodów panoszy się bolszewizm i że powołanym do zrobienia porządku jest... Hitler.

Jest to powiedziane już bez osłonek. To zajście nie pozostanie oczywiście bez dalszych następstw. Liga Narodów będzie musiała w tej sprawie zabrać głos.

Na małej wokandzie...

Jak się zarabia

(A. E.) Na ulicy Kapitulnej spotkali się panowie Antoni Kamień i Stanisław Rak.

— Stasiu rodzony! — krzyknął pan Antoni, rzucając się przyjacielowi na szyję.—Mają tek lat cię nie widziałem. Chodźmy do barego oblać te spotkanie.

— Kiedy forsy nie mam. Bez pracy jestem.

— Bez pracy? To lipa. Ja też bez pracy, a forsy u mnie jak lodu. Zobaczysz jak się to robi, tylko chodźmy na jednego. Może do tej knajpy? Tu kelnerki dają.

Przyjaciele weszli do restauracji i siedli przy stoliku nad butelką czystej.

— No więc skąd bierzesz moniaczki, Antoś? — pytał pan Stanisław.

— Dawniej to z pisania. Literat byłem. Co drugi dzień pisałem do kobity, żeby mnie forsę przysłała. Ale że już się babie sprzykrzyło toto, więc... hej tam, kelnerka!

— Slucham pana.

— Flaki są?

— Byli, ale wyszli.

— Jak wyszli, to trudno. Obejdziem się smakiem. Ale czego panna łzamy się zalewasz? Przez głupie flaki?

— Gdzietam! Tylko trzydzieści złotych z kieszeni mnie buchnęli. Tera mi gospodarz z pensji strąci.

— Nie płacz, dziewico — rzekł pan Antoni. — Masz tu pięć setek, weź sobie z tego trzydzieści i przynieś mi resztę.

Uradowana kelnerka pobiegła i wróciła z resztą.

— Uprzejmie dziękuję panu dyrektorowi — rzekła.

— Nie jestem żaden dyrektor.

— To tak z przyzwyczajenia każdego pętaka dyrektorem na zywam.

— A gospodarz był zadowolony?

— Jeszcze jak. Mówił, że już dawno takiego frajera nie widział.

— No to dobra. A tera trza iść do domu, bo późno.

*

— Widzisz, brachu — rzekł pan Antoni na ulicy. — Zabawiliśmy się. A przy sposobności fałszywe pięćset złotych zmieniłem.

Tak się forsę zarabia!

Jak widać, powyższy sposób zarabiania ma również swoje złe strony, gdyż sąd okręgowy skazał niedawno pana Antoniego na rok więzienia.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem, który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Na nic się nie zdały tłomaczenia małego Toma i Freda: sędzia Green nie dał wiary ich słowom i przesłał do więzienia w Sing-Sing Tu, gdy Fred spotkał się oko w oko z Thompsonem, powiedział mu, że wszystko wie o nim.

Naczelnik więzienia Sing-Sing rozumiał, co mu grozi na wypadek wyjawienia przez Freda prawdy. Usiłował przedewszystkiem przebłagać go dobrocią, obiecywał mu pomoc w ucieczce, byleby przyrzekł, że nie wyjawi tajemnicy. Ale gdy Fred nie dał się przebłagać — rozpoczął pokryjomu dosypywać arszeniku do jego jedzenia.

W tymsamym czasie, gdy Fred walczył z naczelnikiem więzienia w Sing-Sing, napotkał doktór Graba przypadkowo w restauracji na miss Norę i jej kompanów, którzy przybyli do New-Castle, by po raz drugi porwać kochanka miss Nory. Doktór zorjentował się zawczasu i uciekł do innego miasteczka, skąd depeszował do swej żony, by przybyła do niego, wraz z dziećmi.

Pani Grabina zauważyła, że gangsterzy śledzą za nią. Pod pretekstem więc wycieczki za miasto wybrała się autem ze swemi córkami na „spacer". Za miastem dogoniły ją dwa motocykle, z których wysiedli czterej gansterzy, zatrzymali auto i kazali wszystkim wysiąść.

Po chwili siłą wepchnęli panią Mary zpowrotem do auta i nie zwracając uwagi na krzyki i płacz jej dzieci i służącej, szybko odjechali. Gdy, autem przybyli wgłąb lasu, kazali mistress Mary wysiąść.

Tu ku wielkiemu zdumieniu doktorowej, przedstawiła się jej miss Nora, mówiąc: „proszę natychmiast powiedzieć, gdzie pani mąż przebywa, bo w przeciwnym wypadku zmuszę panią do tego, by powiedziała mi prawdę".

Mary wnet się opanowała. Postanowiła za żadną cenę nie ulegać terorowi miss Nory. Pomimo gróźb odmówiła udzielenia informacyj o miejscu pobytu jej męża.

W międzyczasie szofer zrabowanego przez gangsterów auta zdążył powiadomić policję o wypadku. Policja wszczęła pościg i zastała gangsterów w lesie, zajętych rozmową z panią Mary.

Wśród gangsterów powstał popłoch.

Gangsterzy stanowili małą grupkę, składającą się z czterech osób. Policjantów było kilkudziesięciu. Stawianie oporu nie miałoby celu. Zostaliby w czwórkę zabici, albo wszyscy wpadliby w ręce policji. Wówczas byłoby znacznie gorzej.

Trzeba szybko uciekać. Policja jest już na karku. Ale co czynić z porwaną panią Grabiną? Uciekać wraz ze zrabowanem autem było zupełnie niemożliwe, ponieważ w lesie wpadłoby ono na drzewo i zdruzgotało się.

Najłatwiej było uciekać na motocyklach. Na nich łatwo było przemykać się między drzewami i zniknąć w gęstwinie lasu.

Ale jakże tu na motocyklu uciekać z panią Mary? Każdy przechodzień zdoła zauważyć, że jedzie wbrew swej woli. W taki sposób mogliby się tylko zdradzić.

Miss Nora z błyskawiczną szybkością przemyślała wszystkie możliwości. Nie było innej rady: należało zastrzelić panią Grabinę. Nie wolno zostawić ją przy życiu. Zbyt wiele wiedziała, a prócz tego w tej chwili miss Nora nie mogła w inny sposób wywrzeć swej zemsty na tej znienawidzonej przez siebie kobiecie, która zabrała jej kochanka.

— Na motocykle! Auto zostawimy na miejscu! — rozkazała miss Nora.

Kiedy mistress Smith-Grabina usłyszała okrzyk: „policja", w mig zorjentowała się w sytuacji, z błyskawiczną szybkością odwróciła się i zaczęła uciekać.

Miss Nora nie czekała jednak długo. Spokojnie wycelowała lufę rewolweru w stronę uciekającej. Padł strzał. Mistress Grabina krzyknęła z bólu i upadła głową na dół.

Gangsterzy szybko wskoczyli na motocykle. Policja była już tuż obok nich. Widząc, że gangsterzy uciekają, policjanci i wywiadowcy rozpoczęli strzelać.

W tej samej chwili Dillinger z błyskawiczną szybkością wyjął granat ręczny z tornistra, który był zawieszony na motocyklu...

Policja stanu Indjana nie miała tak wiele do czynienia z gangsterami, jak naprzykład policja chicagowska lub nowojorska. Dlatego była mało obeznana z ich metodami.

Po wybuchu granatu policjanci zatracili się. Nie przypuszczali, że przestępcy używają w walce takiej broni. Jeszcze bardziej byli wystraszeni, gdy ujrzeli kilku swych przyjaciół, leżących w kałuży krwi...



Padł strzał. Mistress Grabina krzyknęła z bólu i upadła głową na dół.

To zamieszanie wykorzystali oczywiście gangsterzy i strzelając za siebie, szybko znikli z oczu policji.

— Patrzcie-no — powiedział jeden z wywiadowców związkowych, widząc panią Mary, leżącą głową nadół. — Zdaje się, że to trup... widocznie przed ucieczką gangsterzy zastrzelili porwaną kobietę... również i auto zostawili... cały swój łup nam pozostawili...

Wywiadowca przechylił się nad leżącą kobietą, chcąc zobaczyć, czy ona żyje. Z łopatki niewiasty broczyła krew. Ręce jej kurczowo wpiły się w ziemię.

— Żyje! Świetnie! Dowiemy się od niej czegoś... Natychmiast trzeba sprowadzić lekarza... Szkoda każdej chwili — tę kobietę należy zabrać do szpitala.

Po upływie pół godziny była już mistress Mary w szpitalu, leżała w czystem łóżku szpitalnem. Nie wróciła jeszcze do przytomności. Obok łóżka stało kilku lekarzy i urzędników policji.

Lekarz naczelny, który zbadał ranną, oświadczył:

— Ta rana nie jest groźna... Kula przebiła górną część płuc, obok oskrzeli... Ranna napewno wkrótce odzyska przytomność. Oto już westchnęła... Otwiera oczy... Za chwilę będzie w stanie udzielić panom informacyj...

Gdy mistress Graba otworzyła oczy, rozejrzała się przestraszona po pokoju. Słabym głosem zapytała:

— Gdzie jestem? Boże litościwy, skąd wzięłam się w szpitalu? Czy jestem ranna?

— Nic groźnego, mistress... Pani jest lekko ranna... Niech się pani nie nadweręża — uspokajał ją lekarz.

— A miss Nora?... Czy zdołaliście ją złowić?... Gdzie ona jest teraz?... — zapytała doktora.

Jeden z policjantów zbliżył się do łóżka i zapytał:

— Miss Nora? Któż to jest?

— A zatem pozwoliliście jej umknąć? Uciekła? — westchnęła pani Grabina. — Cóż teraz będzie ze Stanem?

— Niech się pani uspokoi, proszę uspokoić się — prosił ją doktór, poczem zwrócił się do policji:

— Proszę panów, chora jest obecnie po ciężkim opatrunku i najlżejsze zdenerwowanie może przynieść pogorszenie w jej stanie zdrowia. Bardzo proszę wobec tego odłożyć śledztwo do jutra...

Nazajutrz czuła się pani Grabina znacznie lepiej. Dokonano pierwszego opatrunku. Lekarz pozwolił jej nawet usiąść!

Po południu znów przybył komisarz policji, by prowadzić dalsze badanie. Teraz mogła już szczegółowo wyjaśnić wszystko. Rozpoczęła opowiadać szczegółowo o przebiegu wypadków.

— Ale któż jest owa „miss Nora", o której pani nam wciąż opowiada? — przerwał jej zeznania protokulant.

— Czyżby nic pan nie słyszał o słynnej gangsterce chicagowskiej, o miss Norze? — dziwiła się pani Mary.

— O tej miss Norze z Chicago słyszałem — odrzekł z uśmiechem inspektor policji, ale jeśli o niej mowa, to chyba wiadomo pani, że wpadła dawno w ręce władz i została stracona na krześle elektrycznem... Zapewne pani myli się...

— Moi panowie, nie jestem w błędzie i nie wprowadzam nikogo w błąd. Dotąd myślałam, taksamo jak i panowie, że ta djablica zginęła na krześle elektrycznem. Ale teraz mogłam przekonać się na własne oczy, że ona żyje.

Urzędnicy obejrzeli się wokoło. Byli przekonani, że bredzi w gorączce. Jeden z nich wyszedł na korytarz i zapytał pielęgniarkę:

—— Czy chora Henny Smith ma wysoką temperaturę?

— O, nie, mister, temperatura jej dziś spadła. Zrana miała 37,6, wczoraj wieczorem zaś 39.

— A czy jest możliwe, by chora przy takiej gorączce majaczyła...

— Nie, to jest zupełnie nieprawdopodobne. Chyba, że mamy do czynienia z umysłowo chorą.

Urzędnik policji udał się do gabinetu naczelnego lekarza.

— Panie doktorze — zapytał — czy chora Henny Smith zdradza objawy choroby umysłowej?

— Ależ nie, panie komisarzu — odrzekł lekarz — jestem częstym gościem w domu państwa Smith, znam dobrze panią Henny. Jest to zupełnie normalna kobieta.

Urzędnicy policji usiłowali przekonać panią Mary, że jej opowiadanie jest wytworem fantazji, snem, albo chorobliwem widziadłem.

— Proszę pani, prasa doniosła o śmierci miss Nory!

— Wiem o tem — odrzekła pani Mary.

— Podawano szczegółowy opis jej śmierci, ostatnich chwil jej życia.

— Wiem o tem, sama czytałam prasę.

— W „Chicago Tribune" zamieszcza Joe Knipp powieść o życiu i śmierci miss Nory...

— Wiem o tem, czytuję tę powieść, w której prawda idzie w parze ze zmyślonemi dla łatwowiernych czytelników bujdami...

— A jednak twierdzi pani z całą stanowczością, że owa miss Nora żyje...

— Tak utrzymuję, i gotowa jestem przysiąc przed każdym trybunałem, że miss Nora żyje, że ją widziałam wczoraj na własne oczy, że ona wreszcie mnie zraniła... Rozmawiałam z nią, znam ją zbyt dobrze, bym się miała mylić...

Policjanci wzruszyli ramionami. Historja, którą pani Mary opowiedziała o spotkaniu w restauracji, o ucieczce jej męża, o tajemniczych pacjentach, a wreszcie o jej porwaniu — wydawało się policjantom mocno podejrzane.

Coś się kryje na dnie zeznań pani Mary, czego ona nie chce wyjawić.

Widząc podejrzliwe spojrzenia policjantów, oświadczyła wkońcu pani Grabina:

— Moi panowie, rozumiem was, ta cała historja wydaje się panom mocno podejrzaną... Mnie to wszystko wydawało się zpoczątku również nieprawdopodobne. Ale temniemniej to wszystko jest prawdą. Mam do panów jedną, jedyną prośbę.

— Słuchamy panią.

— Proszę zatelefonować do pana sędziego Greena w Chicago... Kancelarja jego mieści się w City-hall. Ten człowiek jest dokładnie obeznany ze sprawą miss Nory... Proszę mu powiedzieć, że informacje pochodzą od Mary Grabiny...

Tego samego dnia komendant policji w New Castle telefonował do City-hall w Chicago.

Dalszy ciąg jutro.

Motywy wyroku w procesie przytyckim

Przebieg krwawych zajść na podstawie przewodu sądowego

Po ogłoszeniu sentencyj wyroku w sprawie o zajścia w Przytyku przewodniczący podał w przemówieniu swem motywy wyroku:

Skutkiem uprawiania od kilku miesięcy przed zajściami w Przytyku dnia 9 marca 1936 roku przez ludność polską skutecznego bojkotu handlu żydowskiego oraz zdarzających się w tym czasie wypadków napaści na ludność żydowską w postaci wybijania szyb i pobicia, ludność żydowska Przytyka zdradzała, zwłaszcza w ostatnich czasach przed wypadkami, żywe zdenerwowanie, co się wyraziło w zgłaszaniu się licznych delegacyj tejże ludności do władz administracyjnych z żądaniami przywrócenia stanu i stosunków, jakie istniały przed okresem bojkotu.

PIERWSZY STRZAŁ

Dnia 9 marca 1936 r. w godzinach popołudniowych na rynku w Przytyku naskutek interwencji policji, usiłującej kilkakrotnie doprowadzić Józefa Strzałkowskiego za energiczne stosowanie bojkotu straganu żydowskiego z pieczywem do posterunku P.P., zebrany tłum odbił tegoż Strzałkowskiego i zgrupował się koło posterunku, wznosząc okrzyki przeciwko policji.

W czasie tego zajścia rzucono w policję orczykiem, kamieniami i krzesełkiem, lecz nikt z policji nie został uderzony. W pewien czas później, lub pod koniec zajścia przed posterunkiem, co nie zostało na rozprawie ściśle ustalone, strzelił na rynku Icek Frydman.

Rozpoczęło się zamieszanie z wybijaniem gdzieniegdzie okien kamieniami, przewracaniem straganów i pobiciem Józefa Kubiaka, krawca Dalmana oraz Lejzora Feldberga i Abrama Haberberga, chłopca chrześcijanina, tudzież gremjalne opuszczanie przez włościan na wozach targu ulicą Warszawską w kierunku przedmieścia Zachęta, przyczem kolejność powyższych zajść i związek przyczynowy między sobą i następnemi zajściami nie został ustalony.

GDY CHŁOPI UCIEKLI

W tym czasie, kiedy włościanie opuszczali pośpiesznie Przytyk, na rogu rynku i ul. Warszawskiej, z tej ostatniej Luzer Kirszencwajg strzelił do przechodzącego Stanisława Kubiaka, a drugim wystrzałem prawdopodobnie zranił Stanisława Popiela. Jednocześnie zgrupowana pod domami ul. Warszawskiej i w t. zw. „ścianach" ludność żydowska dopuściła się na uciekających włościanach czynnej napaści, obrzucając ich kamieniami i bijąc żelazami i pałkami oraz używając broni palnej, co spowodowało akcję obronną ze strony napastowanych, nieposiadających broni włościan.

Przy moście, prowadzącym na Zachętę, uciekający pod wpływem nawoływań Szczepana Zarychty i innych zatrzymali się i powrócili w ul. Warszawską, prawdopodobnie w celu odwetu, usiłując dojść do miasta. Jednak przybyła w tym czasie policja poczęła w dwóch rzutach wypierać tłum ulicą Warszawską w kierunku mostu.

ZABÓJSTWO WIEŚNIAKA

Tłum ten poza nielicznemi rzucanemi kamieniami wycofał się spokojnie i gdy przechodził koło domu Leski, z rozbitego okna na piętrze wychyliła się skierowana wdół ręka Szulima Leski, który dał kilka strzałów w tłum. Jednym z tych strzałów został zabity Stanisław Wieśniak.

Tłum, podniecony wyżej opisaną napaścią ludności żydowskiej w ul. Warszawskiej, a w szczególności zabójstwem Wieśniaka zdemolował najbliższe mieszkania żydowskie na Zachęcie i Podgajku, w trakcie czego zostało poważnie pobitych wielu Żydów i bestjalsko zostali zamordowani Minkowscy.

BRAK DOWODÓW CO DO ZABÓJSTWA MINKOWSKICH

Związek przyczynowy i ścisła zależność tych ostatnich zajść ze strzałami Luzera Kirszencwajga, bezprawną napaścią ludności żydowskiej na wyjeżdżających z Przytyka włościan, a zwłaszcza strzałami Szulima Leski, zostały niewątpliwie i stanowczo przewodem sądowym ustalone.

Jako podstawę przy wyrokowaniu sąd wziął zeznania zbadanych na rozprawie świadków, oceniane jedynie pod kątem widzenia wiarogodności w zestawieniu z całokształtem okoliczności sprawy, zeznaniami tychże świadków, złożonemi w dochodzeniu i innemi dowodami w tej sprawie. Przyczem brak u sądu przekonania o prawdziwości zeznań i braku zainteresowania co do wyniku tej sprawy całego szeregu świadków spowodował uniewinnienie wielu oskarżonych.

W szczególności wobec powagi zarzutu dopuszczenia się zabójstwa Minkowskich przez kilku oskarżonych sąd nie znalazł w przewodzie sądowym dostatecznych dowodów do skazania ich za tę zbrodnię.

POSTRZAŁY W PLECY

Sąd odrzucił podniesioną przez obronę koncepcję obrony koniecznej, jako niczem nieuzasadnioną, zwłaszcza, że objektywnie zostało ustalone, iż wszystkie postrzały włościan zostały oddane w ich plecy, względnie od tyłu. Również w okolicznościach faktycznych sprawy nie dopatrzył się sąd danych, które przemawiałyby za działaniem strzelających pod wpływem silnego wzruszenia duchowego.

SZKODLIWOŚĆ TŁUMNYCH WYSTĄPIEŃ

Przy wymierzaniu poszczególnym skazanym kar sąd miał na względzie ogromną szkodliwość tłumnych wystąpień dla porządku państwowego i społecznego, pobudki i warunki działania, tudzież rolę oraz objektywne skutki działania każdego z oskarżonych, a uznając, iż niewątpliwie niektórzy z oskarżonych zbiegiem okoliczności, ulegając swoistej psychologji tłumu, weszli na drogę przestępną, że są to ludzie dotychczas sądownie niekarani, wobec zachodzących warunków do zawieszenia kary, uznał za wskazane wykonanie orzeczonych kar niektórym ze skazanych zawiesić.

Młodociany truciciel rodziny

Jego proces przypomina sprawę Grzeszolskiego

Władze prokuratorskie sporządziły akt oskrażenia w niezwykle sensacyjnej sprawie, przypominającej głośny proces Pawła Grzeszolskiego z Sosnowca, skazanego w I-szej instancji na dożywotnie więzienie pod zarzutem wytrucia swej rodziny, mało znaną trucizną, talem.

Druga sprawa o trucicielstwo również wynikła na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. We wsi Chlina; pow. Olkuskie go padła ofiarą zbiorowego zatrucia rodzina Witkowskich. Instytut Ekspertyz Sądowych w Warszawie ustalił, że jedna z otrutych Marjanna Witkowska która w następstwie zmarła była zatruta arszenikiem.

Podjęte dochodzenie władz sądowo-śledczych dało rewelacyjne wyniki. Okazało się bowiem, że sprawcą zatrucia własnej rodziny był 17-letni Henryk Witkowski, a namówił go do tego czynu jego kolega 26-letni Maksymiljan Nowak.

Miała to być zemsta za wypędzenie Witkowskiego z domu z powodu niewłaściwego prowadzenia się. Truciciel własnej matki i jego pomocnik zasiądą na ławie oskarżonych w połowie m. lipca przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu.

Kwietniowe zajścia we Lwowie

Sąd skazał dalszych 8 uczestników

W dniu wczorajszym odbyły się przed Sądem Okręgowym karnym we Lwowie dalsze rozprawy przeciwko uczestnikom pamiętnych zajść kwietniowych we Lwowie.

Oskarżeni odpowiadali za demonstracje, stawianie oporu policji, bicie szyb i rabunki w sklepach. W wyniku rozpraw skazani zostali: Piotr Żurawski na trzy lata więzienia, Jarosław Maksyniak i Piotr Derkuc po dwa lata więzienia, Stanisława Dorota, Marja Dorota i J. Witoszyńska po 6 miesięcy więzienia, Rózia Heller na 6 m. więz. z zawieszeniem wykonania kary, Zofja Musajowa skazana została na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary

Prezesi odstawieni do Berezy

W dniu wczorajszym na polecenie władz zostali odstawieni do miejsca odosobnienia w Berezie dr. Władysław Mech, wiceprezes zarządu wojewódzkiego i prezes zarządu powiatowego Stronnictwa Narodowego w Nowym Targu oraz Franciszek Jelonkiewicz, wiceprezes zarządu wojewódzkiego i wiceprezes zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego w Krakowie.

Sensacyjny przemyt ryb

Sensacyjna rozprawa sądowa w Poznaniu

Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał proces, którego podłożem była wielka afera przemytnicza hurtowni ryb w Gdańsku pod firmą „Herszel Dziedzic". Firma ta zajmowała się importem ryb z Niemiec i Rosji Sowieckiej, które dostarczała głównie na rynek warszawski.

Przemytu dopuszczali się właściciele firmy, bracia Dziedzice w ten sposób, że ryby przesyłała im pewna firma ze Szczecina przez Tczew do Elbląga, gdzie przeładowywano je na statki i odsyłano do Gdańska do firmy braci Dziedziców, jako towar. importowany z Rosji Sowieckiej, przeznaczony tylko dla Gdańska, a więc wolny od dalszych opłat celnych.

Dziedzice w magazynach swej firmy zdzierali etykiety niemieckie ze skrzyń i deklarowali towar, jako ryby, pochodzące z połowu w zatoce ryskiej. Następnie transportowali je dalej wgłąb Polski, jako towar, pochodzący z obszaru W. M. Gdańska, a więc wolny od opłat celnych. W ten sposób, bracia Dziedzice uchylali się od płacenia cła.

Jak stwierdzono przemycili oni kilka transportów ryb niemieckich, wagi 39.324 kg., powodując stratę skarbu państwa na przeszło 30 tys. zł. Władze celne skierowały całą aferę na drogę sądową. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Gdyni oskarżeni skazani zostali na konfiskatę zatrzymanych transportów i grzywnę w wysokości łącznej 137.915 zł. z zamianą w razie nieściągalności na areszt.

Sąd Apelacyjny w Poznaniu wyrok pierwszej instancji całkowicie zatwierdził.

Pościg za bandą Doboszyńskiego

W walce z policją padł jeden z dywersantów

Po aresztowaniu przez policję większości członków bandy dywersyjnej, która dokonała napadów rabunkowych w Myślenicach, reszta uczestników napadów w liczbie około 10 uzbrojonych ludzi, z Doboszyńskim na czele, przemykając się lasami, dotarła w dniu 25-ym b. m. do schroniska Stare Wierchy.

W schronisku bandyci sterroryzowali obsługę i kazali sobie podać posiłek. Podczas parugodzinnego mniej więcej odpoczynku Doboszyński wystawił przed schroniskiem wartę, bojąc się zaskoczenia przez pościg policji, który znajdował się na jego tropach.

Ze Starych Wierch próbował Doboszyński z towarzyszami przemknąć się w stronę Nowego Targu. Zwiedziawszy się jednakże, że gęste patrole policji przeszukują okolicę, dywersanci cofnęli się w kierunku Sieniawy.

W dniu 26-tym b. m. nad ranem przemykając się bocznemi drogami członkowie bandy Doboszyńskiego sterroryzowali woźnicę napotkanej na drodze furmanki i załadowawszy się na nią próbowali przedostać się na Orawę.

W okolicy Zubrzycy w powiecie nowotarskim natknęli się na patrol. Wywiązała się strzelanina, w wyniku której zabity został członek bandy Józef Machno. Za rozbiegłą resztą dywersantów zorganizowano natychmiast energiczny pościg. Przy zabitym Machnie policja znalazła karabin i bagnet.

ZAJŚCIE ANTYSEMICKIE W RUMUNJI

W Kiszyniowie doszło do nowych zajść antysemickich, spowodowanych wystąpieniami skrajnego stronnictwa nacjonalistycznego. Kilka osób odniosło rany. Podobne zajścia wydarzyły się w Bielcach, gdzie jednego żyda ciężko poraniono.

ZATONĘŁO 30 STRZELCÓW

W czasie ćwiczeń, prowadzonych przez oddział strzelców alpejskich na rzece Dora, 32 strzelców zostało uniesionych przez wezbrane fale rzeki. Koledzy pośpieszyli im z pomocą, lecz zdołali ocalić tylko 2-ch strzelców.

Jadowity wąż w pociągu

Podczas sprzątania podziemnej kolei paryskiej w jednym z wagonów dokonano niezwykłego odkrycia. Pod jednem z siedzeń wagonu drugiej klasy znaleziono olbrzymiego węża długości 2 metrów, który leżał w koszyku zawiniętym w czerwoną chustkę i spał. Służba zaalarmowała policję, która zastosowawszy wszystkie możliwe środki ostrożności, przewiozła węża do ogrodu zoologicznego. Tam ustalono, że jest to niezwykle piękny okaz jadowitego gada.

Tylko szczęśliwemu przypadkowi należy zawdzięczać, że podczas jazdy wąż nie obudził się. Powstałaby wówczas w wagonie nieopisana panika, którąby mogła za sobą pociągnąć groźne w skutkach wypadki.

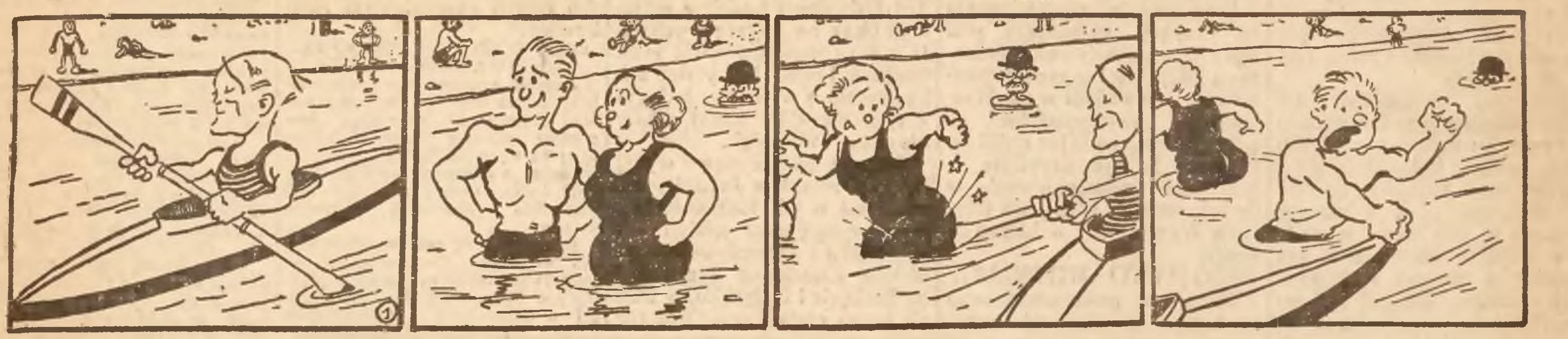
Właściciel węża nie zgłosił się jeszcze po odbiór swej zguby. Chyba tego nigdy nie uczyni, gdyż zdaje sobie sprawę, że czeka go surowa kara.



„Przygody Dodka"



Niedzielny film rysunkowy p. t. „Dodek na plaży"

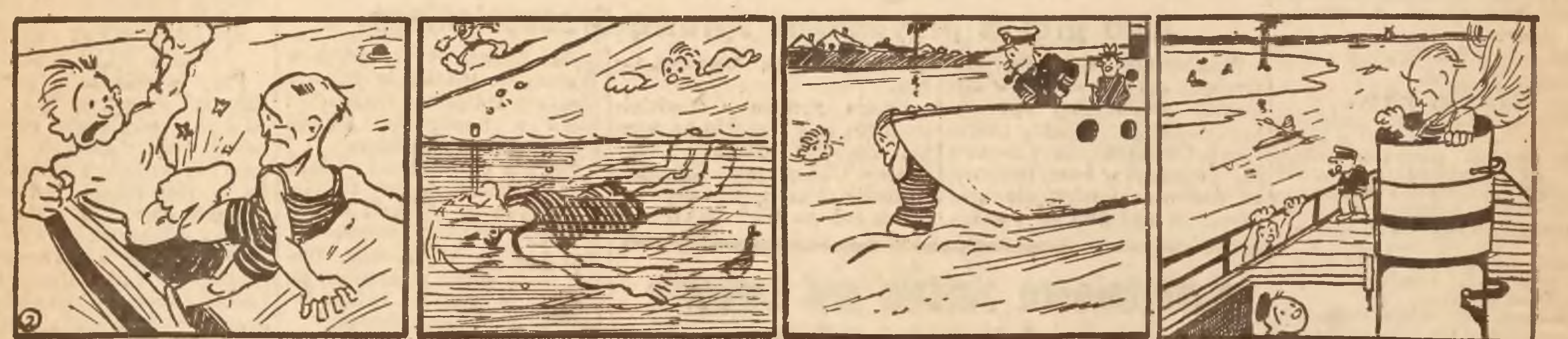


Kiedy słońce silnie praży
I nad rzeką siedzą tłumy —
Dodek płynie swym kajakiem,
A pierś aż mu rośnie z dumy!...

Wiosłem pruje w lewo, w prawo,
Zuch, bo wody się nie boi
I nie widzi, gdy tuż obok,
Bokser z damą serca stoi.

Płynie dalej zamaszyście
Gdy naraz „Pardon me cudo!"
Wiosłem stuknął bokserzynę
Nieopatrznie w samo... udo...

„Patałachu"! — wrzasnął bokser,
Czoło mu zmarszczyły chmury
I maleńki kajak Dodka
Wnet wywraca już do góry

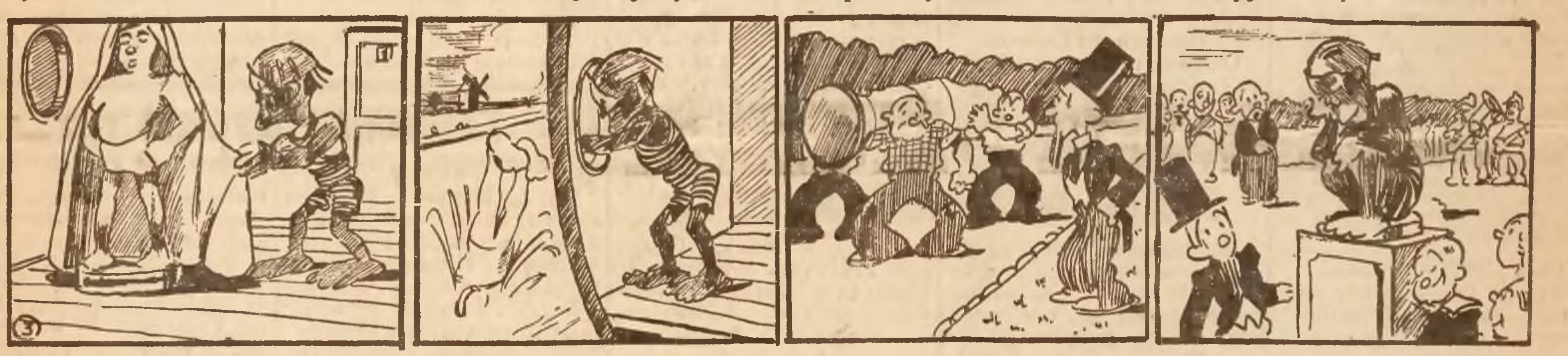


Ale Dodek szczęściarz wielki,
Prawda znana to i szczera,
Wywijając w górze kozła, —
Kopnął silnie w brzuch boksera!..

„Nie jest znowu taki Schmeling!"
Myśli sobie Dodek skrycie,
„Lecz bezpieczniej będzie, jeśli
W wodzie schronię swoje życie!"

Bokser wściekły mknie za Dodkiem,
Płynie za nim rzeki środkiem,
Dodek myśli: „Głupi łatek!"
I na pierwszy skacze statek.

Oto bokser skacze za nim,
Grozę poznać mu po minie,
Kiedy naraz Dodek spryciarz
Kryje mu się aż w... kominie!



Z sadzy czarny, jak sam djabeł,
Patrzy Dodek — „Co? Kajuta?" —
A w kajucie stoi pomnik
Najlepszego pewnie dłuta...

„Sprawa wreszcie wyjaśniona!
Ukończyły się przeszkody!" —
Myśli Dodek, mknie pod płótno,
A pomniczek... fryg do wody!...

Goście, cylindrowa świta,
Sam pan burmistrz w Odrzykoniu
Przyszli przejąć piękny pomnik,
Który stanąć ma na błoniu.

A przy pierwszem wielkiem święcie,
Kiedy było odsłonięcie,
Liczny tłum się zdziwił wielce...
Gdy uśpione ujrzał cielce!...

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Start kolarzy do morza

W sobotę rano odbył się na stadjonie WP start kolarskiego wyścigu do morza Polskiego. W wyścigu wzięło udział 43 zawodników z J. Kapiakiem, Kiełbasą, Oleckim, Korsak - Zalewskim, Zielińskim, Konopczyńskim, Wasilewskim Ignaczakiem, Kudlakiem i Za górskim na czele. Do zebranych zawodników przemówił komandor wyścigu p. Radwański, poczem imieniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej pozdrowił zawodników p. Rostkowski. Następnie zawodnicy udali się na start właściwy do Golędzinowa skąd rozpoczął się pierwszy etap Warszawa — Grudziądz 241 km. W niedzielę drugi etap Grudziądz — Gdynia 17C km., w poniedziałek odpoczynek w Gdyni, we wtorek trzeci etap Gdynia — Chojnice 181 km., we środę czwarty etap Chojnice — Włocławek 189 km., a w czwartek 2 lipca ostatni etap Włocławek Warszawa 186 km. Zakończenie wyścigu o godz. 18 na Dynasach w ramach torowych za wodów kolarskich.

Wyścig tegoroczny jest piątym wyścigiem do morza. Pierwszy wyścig w r. 1930 wygrał Więcek, drugi (1931) Kłosowicz, trzeci (1932) Radke, a czwarty (1933) Kiełbasa. Wyścig rozgrywany jest o nagrodę wędrowną Pol. Zw. Tow. Kolarskich im. marszałka Piłsudskiego.

Ze sportu robotniczego

Robotnicze mistrzostwa Polski w piłce nożnej odbędą się w Sosnowcu w dniach 15 — 16 sierpnia. W finałach wezmą udział mistrzowie okręgów Łódzkiego, Śląskiego(wraz z klubami Krakowa). Lwowskiego (wraz z Podkarpaciem, Warszawskiego (wraz z Polesiem), Pomorskiego (wraz z Gdańskiem) i Częstochowskiego.

Trójmecz lekkoatletyczny robotniczy Łódź — Warszawa — Śląsk odbedzie sie w roku bieżącym w Łodzi, w r. 1937 w Katowicach, a w roku 1938 w Warszawie.

Lekkoatletyczne Robotnicze Mistrzostwa Polski odbędą się w Gdańsku w dniach 29 — 30 sierpnia.

Mistrzostwa Robotnicze Polski w Grach Sportowych rozegrane zostaną w Józefowie w dniach 25 — 26 sierpnia.

Szosowe Kolarskie Robotnicze mistrzostwo Polski odbędzie się 26 lipca w Warszawie.

Obrady dziennikarzy sportowych

W Bydgoszczy obradował w piątek i sobotę doroczny walny zjazd związku dziennikarzy sportowych R. P. przy udziale delegatów ośmiu oddziałów. Obrady zagaił prezes red. Sikorski, poczem na przewodniczącego wybrano prezesa oddziału pomorskiego red. Górnickiego. Na uroczystości otwarcia zjazdu który odbył się w Ratuszu, obecni byli star. Stefanicki, pułk. Klementowski, radca Spikowski i in. Depesze powitalne nadesłali min. Ulrych, gen. dr. Rouppert i in. Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P. i generalnego inspektora sił zbrojnych.

Po uroczystości otwarcia odbyło się śniadanie na statku, poczem przystąpiono do obrad właściwych. Po udzieleniu absolutorjum i uchwaleniu szeregu rezolucyj wybrano zarząd w składzie: prezes — red. Sikorski, wiceprezesi — inż. J. Grabowski i Szenajch.

Zwycięstwa Jędrzejowskiej

We czwartek Jędrzejowska odniosła w Wimbledonie dalsze dwa sukcesy: w grze podwójnej Jędrzejowska — Noel pokonały parę niemiecko-chilijską Horn — Lizana 6:3, 8:6, a w grze mieszanej Jędrzejowska — Brugnon pokonali parę angielsko-amerykańską Dyson — Jones 9:7, 6:3.

W dalszym ciągu turnieju tenisowego w Wimbledonie Jędrzejowska pokonała Angielkę King w stosunku 6:2 6:3

Chmielewski na obozie bokserskim

Na bokserski obóz przedolimpijski w CIWF-ie na Bielanach przybył w piątek bokser łódzki Chmielewski. Ogółem na obozie znajduje się 13 bokserów, a brak jeszcze Węgrowskiego, Rotholca i Pisarskiego.

Rozwiązanie Stron. Narodowego

W związku z ostatniem wystąpieniem inż. Doboszyńskiego oraz w wyniku dotychczasowych w tej sprawie dochodzeń, władze postanowiły rozwiązać organizację Stronnictwa Naroddowego na terenie całego powiatu krakowskiego.

„Człowiek i maszyna".

Pod powyższym tytułem red. Karol Müller wygłosi przed mikrofonem krakowskiej Rozgłośni w dniu dzisiejszym o godz. 11.45 pogadankę, w której omówi stosunek człowieka do maszyny.

O obozach wypoczynkowych dla kobiet pracujących

(przez radjo)

Kobieta pracująca, która pragnie przyjemnie i tanio spędzić nrlop, niema obecnie kłopotu z układaniem planów wakacyjnych. Są przecież obozy. W różnych miejscowościach, różnego typu, wypoczynkowe i kuracyjne, sportowe, wędrowne i wodne, dla kobiet samotnych, dla matek z dziećmi, dla całych rodzin.

Wszystkie dobrze zorganizowane i urządzone, pod opieką lekarek i instruktorek. Na obóz wyjeżdżamy po odpoczynek, zdrowie i radość. Obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących będą tematem pogadanki, którą wygłosi Marja Miłobędzka dnia 29 VI. o godz. 16.45.

Koncert rozrywkowy z ogrodu Rozgłośni krak.

W niedzielę 28 b. m. Rozgłośnia Krakowska nadaje ze swego pięknego ogrodu trzeci skoleji, a pierwszy ogólnopolski koncert rozrywkowy, przeznaczony nietylko dla słuchaczy znajdujących się przy głośnikach lecz także i dla przybyłych gości.

Program koncertu jest bardzo urozmaicony. Pogodna muzyka, popularne piosenki i humor wprowadzą niewątpliwie w miły nastrój słuchaczy. W koncercie wezmą udział: Zboińska-Ruszkowska i Zb. Woźniak — śpiew L. Wyrwicz w swoim repertuarze, oraz doskonała orkiestra dr. Hermana.

Rozpłatała mężowi głowę w dniu imienin

Celem uświęcenia swoich imienin Jan Marciniec, zamieszkały przy ul. Reformackiej 3 w Rzeszowie przyniósł do domu wódkę, by w zaciszu domowem wraz z żoną swoją Katarzyną obchodzić uroczysty ten dzień.

Pomysł ten jednak, jak się okazało, był niefortunny. Gdy bowiem wódka poczęła działać, z niewyjaśnionych dotychczas powodów żona Katarzyna uderzyła siekierą w głowę solenizanta tak, że w stanie bardzo ciężkim odwieziono go do szpitala. Będzie to naprawdę pamiętny dzień dla Jana Marcińca, o ile z ran tych wyzdrowieje.

KRONIKA KRAKOWA

Proces o zajścia marcowe

W jedenastym dniu procesu o zajścia krakowskie zainteresowanie rozprawą o wiele się zwiększyło.

Rozprawa nie zaczęła się o godzinie 9-tej, jak było zapowiedziane, lecz dopiero po godzinie 11-tej.

Przewodniczący s. o. dr. Bartynowski kontroluje obecność wszystkich świadków, których wezwano w liczbie 17.

Jak wiadomo pewna część oskarżonych odpowiada z wolnej stopy. Tych oskarżonych posterunkowy dokładnie rewiduje przy wejściu na salę.

Na wstępie sobotniej rozprawy przewodniczący udziela głosu mec. Dr. Aleksandrowiczowi, który wnosi o pozwanie nowych świadków, a to Dr. Szumskiego, Dr. Drobnera, Dr. Lidję Ciołkoszową, Marjana Bogatkę, Józefa Cyrankiewicza oraz Zygmunta Bociana na stwierdzenie, jaki był przebieg zgromadzenia 21 marca, a to celem odparcia w szczególności zeznań świadka wywiadowcy PP. Wilfingsiedera.

Obrona bowiem staje na stanowisku, że zeznania św. Wilfingsiedera objektywnie były nieprawdziwe i że dały fałszywy obraz zgromadzenia.

W sprawie tego wniosku wstaje prokurator Dr. Szypuła który oświadcza, że wypowie się później.

Jako pierwszy zeznawał posterunkowy służby śledczej PP. Wilhelm Kwaterniak, który złożył obszerne depozycje.

Według relacji tego świadka, osk. Schiffer rzucił się na niego. Dalej przytrzymał świadek osk. Nadla, oskarżonych zaś Hellera, Weissbarta i Bodeka widział, jak rzucali na policję kamienie.

Swiadek również areztował osk. Goldberga, który wznosił okrzyki w rodzaju: „Nie bać się!", „precz z policją"!

U osk. Glanzman robił również świadek rewizję, która dała pozytywny wynik.

W trakcie tych zeznań osk. Bania mdleje, tak, że musiano go wyprowadzić z sali rozpraw. Zaznaczyć należy, żo osk. Bania już po raz trzeci w tym procesie mdleje na sali rozpraw.

Przewodniczący udziela głosu osk. Glanzmanowi, który oświadcza, że kamieniami nie rzucał i że stanowczo nic u niego nie znaleziono.

Swiadek Kwaterniak w tym momencie zeznaje, że widział jak posterunkowy P. P. wyjął kamień z kieszeni osk. Glanzmana.

Mec. dr Aleksandrowicz: Dlaczego u prokuratora zeznał pan, że pan sam wyjął kamień z kieszeni osk. Glanzmana?

W tem miejscu przewodniczący stwierdza, że istotnie jest tak w protokole.

Mec. dr Aleksandrowicz: Czy pan częściej jeśli jest obecny przy czynności innej osoby, to pan twierdzi, że pan to sam robi?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie! Mec. dr Aleksandrowicz odwołał się do trybunału, który uchylenie pytania zatwierdził.

Przewodniczący: Panie posterunkowy, niech pan obudzi osk. Kowalskiego, bo jest nieprzytomny...

Dr. Rosenzweig: To pan wraz z innymi przytrzymał 23 marca na ul. Florjańskiej koło godziny 1-szej dr. Drobnera i dr. Ciołkoszową?

Swiadek: Tak.

Dr. Rosenzweig: Czy to pan przyłożył wówczas dr. Drobnerowi rewolwer do głowy?

Swiadek: Nie. Ja wyjąłem rewolwer, bo mógł na mnie natrzeć tłum.

Dr. Rosenzweig: Czy to pan widział jak na ul. św. Jana posterunkowy karabinem rozpłatał robotnikowi głowę, tak iż ten padł trupem na miejscu.

Św: Nie!

Mec Dr. Zygmunt Gross: pan powiedział do Dr. Drobnera i Dr. Ciołkoszowej: „Co się wam złodzieje zachciewa"? Czy panu wiadomo, że strajkowało wiele związków, gdzie niema wogóle żydów?

Mec. dr. Gros: Kto brał udział w zebraniach strejkowych? Robotnicy polscy!

Mec. dr Gros: Czy w zajściach brali udział strejkujący? Jeśli strejkujący to nie mogli być żydzi, tylko w przeważnej części robotnicy polscy!

Następnie przewodniczący uchylił kilka pytań zadanych świadkowi przez obrońcę.

Mec. dr Schönwetter: Po czem pan poznał osk. Goldberga?

Swiadek: Po czuprynie!

Obrońca: Widzi pan, — tu siedzi dużo osób, mających czupryny, takie jak osk. Goldberg. Jak pan odróżni te czupryny? Dlatego się tak pytam, bo pan zeznaje, że widział osk. Goldberga po godzinie 1-ej w południe, a przyjdzie tu świadek, który stwierdzi, że osk. Goldberg wyszedł z domu o godzinie w pół do piątej wieczorem!

Osk. Nadel: Dlaczego mnie świadek bił?

Swiadek: Nie biłem.

Osk. Nadel: Po czem mnie pan poznał? Jak byłem ubrany?

Swiadek: Nie pamiętam.

Mec. dr. Glasner: W śledztwie pan pamiętał w jakim czasie pan obserwował Nadla, a dziś tego pan nie pamięta?!

Osk. Bodek: Dlaczego pan zeznał w pierwszym dniu po moim aresztowaniu, że nie słyszał pan bym wznosił wrogie okrzyki, a teraz twierdzi pan, że krzyczałem?!

Osk. Günter: Pan oraz wywiadowcy P.P. Gacek i Bakalarz biliście mnie, osk. Kühnreicha i towarzysząca nam dziewczynę zelżyliście w bramie Komisarjatu P.P. przy ul. Grodzkiej.

Mec. Dr. Aleksandrowicz: Kto u pana aresztował Dr. Drobnera i Dr. Ciołkoszową?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie!

Mec. Dr. Aeklsandrowicz: Odwołuję się do Trybunału.

Chodzi tu o stwierdzenie wiarygodności świadka, tembardziej, że zaprzeczył, by przyłożył dr Drobnerowi rewolwer do głowy. Tę sprawę chcę zbadać!

Trybunał zatwierdził uchylenie pytania.

Znów trybunał uchyla szereg pytań obrońcy dr Aleksandrowicza oraz mec. dr Izraelego.

Przewodniczący w tem miejsu zarządził przerwę.

Po przerwie przewodniczący udzielił głosu mec. dr Rosenzweigowi, który postawił następujący wniosek: „Wnoszę o przeprowadzenie dowodu z dr Drobnerem i dr Ciołkoszowej, którzy stwierdzą, że św. Kwaternik przyłożył dr Drobnerowi do głowy rewolwer, oraz że zelżył oboje, a następnie odprowadził na I. komisarjat P. P. przy ul. św. Jana. Tam na telefoniczne żądanie b. wojewody Switalskiego — aresztowanych zwolniono, bowiem wojewoda wezwał dr Drobnera do siebie na konferencję! Wojewoda dowiedziawszy się o postępku wyw. Kwaterniak zapowiedział pociągnięcie go do odpowiedzialności. Ten fakt może nam dać obraz wiarygodności świadka"

Następnie złożył zeznania 12-letni Józef Dränger, który wyrobił osk. Goldbergowi alibi. Osk. Goldberg stoi na czele oddziału żydowskiej organizacji skautowskiej, do której to organizacji należy również Dränger.

Przy zeznaniach Anny Monderer, siostry osk. Moderera uwidoczniła się sprzeczność.

Sw. Lola Westreich przeprowadza alibi osk. Jägerowi, który krytycznego dnia był w domu.

Swiadkowie Ozjasz i Regina Spatznenowie zeznają, że osk. Giesel była u nich w domu około godz. 1 w południe.

Przy zeznaniach św. Spatznerówny prokurator dr. Szypuła zaznacza, że u Spatznerów mieści się jakgdyby „dom komunistyczny".

Prokurator zwraca przytem świadkowi uwagę, że za fałszywe zeznania grozi więzienie.

Swiadek Icek Karafioł należy razem z osk. Glanzmanem do jednej organizacji sjonistycznej, której zadaniem jest przygotowanie pionierów do wyjazdu do Palestyny. Obserwował podczas zajść osk. Glancmana, który zachowywał się spokojnie.

Następnie zeznawał posterunkowy Kazimierz Leśniak.

Rozprucie kasy w kolekturze Loterji Państwowej w Rynku Gł.

Wczorajszej nocy do kolektury loterji państwowej w Krakowie dokonano niezwykle zuchwałego włamania.

Oto w Rynku Gł. 43, mieści się kolektura Wolańska.

Włamywacze zaznajomiwszy się dokładnie z terenem, dostali się do tego budynku przed zamknięciem bramy, a następnie do próżnego lokalu, przyległego do kolektury, która mieści się na parterze.

Następnie przez wybicie otworu w ścianie dostali się do kolektury, gdzie po rozpruciu kasy skradli 1000 zł.

Tą samą drogą sprawcom udało się zbiec.

Zawiadomiony o zuchwałym włamaniu wydział śledczy prowadzi energiczne dochodzenia.

Aresztowanie groźnej szajki złodziejskiej w Krakowie

Organa śledcze P. P. aresztowały na ulicy Morawskiego, pięciu znanych złodzieji mieszkaniowych, a mianowicie: Wawrzyńca Spólnika, lat 30, robotnika bez zajęcia, zam. w Łagiewnikach L. 269, Aleksandra Spólnika, lat 22, robotnika bez zajęcia, zam. w Łagiewnikach L. Wojciecha Spólnika, lat 44, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, Władysława Zmarzłego, lat 30, fryzjera, zam. w Krakowie, przy ul. Wielickiej L. 26 i Jana Bauta lat 20, handlowca, zam. w Łagiewnikach L. 269 którzy bezpośrednio przedtem skradli z mieszkania Henryka Guzikowskiego przy ul. Ujejskiego L. 6 garderobę i bieliznę, wartości 1.700 zł. Wszystkie skradzione rzeczy odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Przodownik PP. oraz podoficer utonęli podczas kąpieli

Wczoraj wieczorem w czasie kąpieli w Styrze pow. Łuck — utonął przodownik służby śledczej PP. Włodzimierz Grysztan.

Zwłoki pomimo natychmiastowych poszukiwań wydobyto dopiero dziś rano.

* * *

W basenie pływalni miejskiej w Grudziądzu utonął plutonowy żandarmerji Swiatowiak.

Samobójstwo żony lekarza

Wczoraj rano, lokatorka domu, Hoża 41 żona lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie 60 letnia Eugenja Goldbaumowa, po wyjściu z mieszkania na pierwszym piętrze, pojechała windą na 5 piętro.

Tam G. zażyła jakiejś trucizny, która zbyt słabo działała. Wobec tego desperatka wyskoczyła z okna 5 piętra i upadła na podwórze. Wskutek pęknięcia czaski staruszka zmarła przed przybyciem lekarza.

Przyczyna samobójstwa silny rozstrój nerwowy.

Ze sportu

Dzisiejsze zawody piłkarskie

KLASA A

Godz. 10 boisko Korony: Korona—Grzegórzecki s. p. Kochanek.

Godz. 10 boisko 20 pp.: Krowodrza—Podgórze s. p. Heitner.

Godz. 17 boisko w Chrzanowie: Fablok—Zwierzyniecki s.p. Herman.

Godz. 17.30 boisko Wisły: Wisła Ib—Nadwiślan s.p. Seidner.

Godz. 17.30 boisko Makkabi: Makkabi—Garbarnia Ib s. p. Knobel.

Godz. 17.45 boisko Olszy; Olsza—Legja s. p. Sławikowski.

Godz. 18 boisko Cracovii: Cracovia—Unja s. p. Pryk.

KLASA B

Godz. 11 boisko Garbarni: Zakrzowianka-ZFG. sp. Bartyzel.

Godz. 11.15 boisko Wisły: Orlęta—Czarni s. p. Kopta.

Godz. 11.45 boisko Trzebini: Trzebinia—Brygada s. p. Fryc.

Godz. 17 boisko Korony: Volania—Zakrzowianka s.p. Scherer.

KLASA C

Godz. 9 boisko Juveni: Tor—Juvenia s. p. Chmielek.

Godz. 9 boisko Unji: Płaszowianka—Orkan s. p. Matla.

Godz. 10 boisko Dąbskiego: Dąbski—Bronowianka s. p. Bobola.

TOWARZYSKIE

Godz. 9.20 boisko Cracovii: Victorja (Kobierzyn)—Cracovia III s. p. Wodka.

Miejsca dozwolone do kąpieli

Ukazało się zarządzenie prezydenta m. Krakowa o miejscach w Wiśle przeznaczonych do kąpieli, oraz do pławienia koni. Do kąpieli wyznacza się miejsca wzdłuż prawego brzegu od klm. 74 do 74,150 (dla wojska), od klm. 74,350 do 74,550 dla mężczyzn i od klm. 74,600 do 74,800 dla kobiet i dzieci.

Ponadto od klm. 79,350 do 79, 425 dla mężczyzn i od klm. 79, 425 do 79,500 dla kobiet i dzieci. Natomiast wzdłuż lewego brzegu od klm. 77,300 do 77, 400 dla mężczyzn. Do pławienia koni wyznacza się miejsca wzdłuż prawego brzegu Wisły naprzeciw garbarni w Ludwinowie i wzdłuż lewego brzegu przy folwarku PP. Norbertanek. Wymienione wyżej miejsca oznaczono ponadto pływakami.

Zuchwałe świętokradztwa w kościele

Zuchwałego świętokradztwa dokonano w kościele parafjalnym w Halembie w powiecie katowickim.

W czasie, gdy w kościele nie było wiernych, a bramy kościoła były otwarte, wszedł do wnętrza jakiś mężczyzna, który skradł z obrazu Matki Boskiej, mieszczącego się przy głównym ołtarzu, wota w postaci 7 drogocennych złotych łańcuszków, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Kościelny powiadomił o świętokradztwie policję, która wdrożyła dochodzenia.

* * *

Wczoraj w nocy, niewykryci dotąd sprawcy włamali się do kościoła św. Krzyża w Siemianowicach Śl.

Włamywacze dostali się do wnętrza świątyni przez niezwykle wąskie okienko, poczem wykradli z szafki wiszącej obok ołtarza św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wszystkie srebrne i złote wota, złożone przez parafjan.

Chrzest 25-letniego młodzieńca żydowskiego

W kościele parafjalnym w Opactwie, pow. Kozienice, ks. proboszcz Zawisza dokonał niecodziennego aktu chrztu 25-letniego młodzieńca żydowskiego Dorfmana Samuela.

Dorfman jest sierotą i jako junak zatrudniony jest w Osiedlu Junackim Nr. 1, w Zajezierzu.

Ceremonja chrztu odbyła się w obecności 300 junaków i wielkiej rzeszy parafjan.

Czerwiec
28
Niedziela
Irenjusza

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Krakowiacy i górale".

KINA

Adria: „Pokój Nr. 309" oraz „Ulica szaleństwa".
Apollo: „Samochód Nr. 99".
Atlantic: „Hrabia Monte Christo",
Bagatela; „Na fali wspomnień" i rewja „Za wasze zdrowie".
Dom Żołnierza: „Wiosenna parada".
Promień „Czarne róże".
Stella: „Cham".
Świt „Czerwony wóz".
Sztuka: „Kochaj tylko mnie".
Uciecha „Złote jezioro".
Wanda „Nie oddam dziecka" i Wanessa
Zorza; „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

Kraków. G. 8.55 Program na dzień bieżący. 9.00 Płyty. 11.45 Pogadanka: „Człowiek i maszyna", 14.30 Nowela K. Przerwy Tetmajera p. t. „Ocean", 14.40 Płyty, 15.00 Koncert reklamowy, 15.20 Koncert życzeń z płyt.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Mariańska Kazimierza Wielkiego 6.
Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.
Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1

80

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Zakonnicy starali się wszystko doprowadzić do porządku, zamierzali wmurować sobie nową furtkę żelazną, wprawiono nowe szyby do wszystkich okien i starano się wszystkie szkody naprawić.

Pedro z niskim ukłonem wszedł do sali trybunału inkwizycyjnego. Za czarnym stołem siedział sędziwy Wincenty z obandażowaną głową. Obok niego siedzieli ojcowie Helarjusz i Celestym.

Wszyscy byli ogromnie wzburzeni, żaden z nich nie spojrzał na wchodzącego Pedra. Utkwili oczy w czarny stół.

Na brata Baldomero był już przygotowany wyrok. Pedro nie przeczuwał, co go czekało.

Przychodzę czcigodni ojcowie — ozwał się Pedro zbliżając się do stołu — by oznajmić wam, że obawy wasze skończą się za kilka dni, jeżeli rozkażecie to bratu Baldomerowi.

— Czy wiesz o tym przeklętym liście? — zapytał ojciec Wincenty głosem grobowym.

— Wiem wszystko czcigodny ojcze! — Jeden z nich kupiec Gąsiorowski, właściciel biura wywiadowczego, w stanie podpitym przyznał się, że jest autorem owego listu.

Ten Gąsiorowski jest kuzynem proboszcza w Trzebini. U tego księdza spotkał Gąsiorowski pewnego mnicha, który odpowiedział mu o Barbarze Ubryk.

— Podejmuję się powstrzymać śledztwo — opowiadał w dalszym ciągu Pedro — jeżeli pozwolicie mi zmusić do milczenia owego mnicha, oraz Dr. Jakubowskieko, który prowadzi śledztwo w sprawie Barbary Ubryk.

— Czy znasz nazwisko mnicha, który złamał ślub milczenia? — zapytał Wincenty.

— Braciszek Jan Lewkowicz jest przyjacielem proboszcza Trzebini! — On tylko może być zdrajcą.

— Nie minie cię nagroda jeśli będziesz mógł to udowodnić! — rzekł ojciec Wincenty groźnym tonem, a obaj jego pomocnicy przytakiwali mu.

— Dr. Jakubowskiego i ojca Jana trzeba usunąć!

— Podejmuję się to uczynić, gdyż po załatwieniu sprawy Falkenberga nie mam już nic do roboty.

— Czy księżna umarła?

— Księżna błąka się teraz po całym świecie.

Ojciec Gabrjel pozwolił jej jeszcze jakiś czas pobawić się bogactwami. Teraz zaś wszystko już zagarnął klasztor Sancta-Marja, gdyż księżna nie jest nam już potrzebna.

Księżnej odebrano wszystko nawet klejnoty już nic nie posiada. Wędruje ona o żebraczym kiju od miasta do miasta.

— Byłeś niebezpiecznym sługą rodziny książęcej! — rzekł Wincenty, wlepiając przebiegłe oczy w twarz zbira hiszpańskiego.

— Czy pozwalacie mi dokończyć śledztwo, usuwając najniebezpieczniejszych wykonawców i świadków? — zapytał ojciec Wincenty.

— Przyrzekam to czcigodny ojcze, po wysłuchaniu wyroku na Jana.

— Wielebny bracie Hilarjuszu! — rzekł prawie że umierający Wincenty. — Zlicz głosy!

Inkwizytor zdjął ze stołu urnę i podał ją Wincentemu i Albertynowi, a w końcu sam wrzucił do niej kulę.

Gdy inkwizytor przewrócił na pół urnę, wypadły z niej trzy czarne kule.

Wielki inkwizytor Wincenty spojrzał pytającym wzrokiem na Baldamera.

— Wiem czcigodni ojcowie, co mam zrobić! Lecz jaką nagrodę przeznaczyliście mi?

— Bracie Baldomero! Czy chcecie złoto?

— Tak. Proszę mi dać trochę złota w nagrodę.

— Możesz więc bracie Baldomero wejść do skarbca podziemnego klasztoru Sancta-Stella i wziąść sobie tyle złota, ile tylko udźwigniesz! — rzekł sędziwy Wincenty.

Pedro skończył krzyżując ręce na piersiach i zwrócił się ku wyjściu.

— Głupcze! — rzekł sędziwy Wincenty głosem grobowym, gdy za drzwiami znikł Pedro — sprzedałeś swą duszę djabłu.

— Pedro musi zginąć!

— Przyrzeknijcie mi, że spełnicie moją wolę, gdyż czuję, że siły mnie już opuszczają.

Obaj inkwizytorowie położyli dłonie na krucyfiksie i przysięgli, że życzenie jego zostanie spełnione.

Tej samej nocy zmarł ojciec Wincenty.

Pedro opuszczając klasztor Sancta-Stella, układał plan zamordowania dwóch osób, a to dra Jakubowskiego i brata Jana Lewkowicza.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2